№ 115. Lwów — Sobota dnia 20 Maja. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
[illegible] należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sakałowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana 1. p.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 80 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 ct.

Dziś: św. Bernarda S. | Joana Boh.
Jutro: A. Zielone Święta | N. 3 Rozsł. Hł. 3

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 22
Zachód „ 7 m. 33

Długość dnia godzin 15 m. 11
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 maja.

„Rosyjska potęga już sama się wzmaga, bez ludzkich wysiłków i niemal bez starań!“ — zawołał niedawno lord Kimberley podczas rozprawy nad anglo-rosyjskim układem o rozgraniczeniu sfery wpływów w Chinach. Istotnie, ten układ, oddający Anglii całe południowe Chiny, a Rosyi — całe północne aż do chińskiego muru, tworzy podstawę, na której z czasem oprze się podział całej Azyi między temi państwami. Rząd pekiński zapóźno się spostrzegł, że petersburski gabinet ma tylko zaborcze zamiary; zapóźno oświadczył — jak to wiadomo z wczorajszego telegramu — że mu już nie ufa i nie da koncesyi na budowę kolei z Port-Arturu do Pekinu: da ją po krótkim oporze i będzie spełniał coraz posłuszniej wszystkie następne żądania, bo już nie jego wola decyduje, lecz rosyjska i angielska. A jak to z czasem wpłynie na wszystkie inne państwa, na ich przyszłość, można sądzić z tego, że tak wytrawny polityk jak Delbrück, przewiduje już podział całego świata między dwiema potęgami: między anglo-saską i rosyjską. W rozprawie napisanej z powodu konferencyi w Hadze, dowodzi ten pisarz, że proponowane przez Rosyę zmniejszenie zbrojności wyjdzie tylko na jej korzyść, a na zgubę innych państw europejskich, albowiem carat może bez wojny zagarnąć pół Azyi, a tylko zbrojną pięścią można mu w tem przeszkodzić. Jeżeli tedy, skłoniwszy Europę do rozbrojenia, Rosya ułatwi sobie opanowanie Azyi, to następnie jej zaborczość nigdzie nie spotka hamulca aż do tych kresów, u których się zacznie potęga brytańska. Układem co do Chin i konferencyą haską przygotowują sobie te mocarstwa panowanie nad światem. Zamiast walczyć ze sobą na wszystkich punktach, jak to czyniły dotąd, podały one sobie dłonie, aby się podzielić kulą ziemską. „Dla następnego pokolenia — powiada Delbrück — najważniejszem zadaniem będzie starać się o to, aby świat nie był podzielony między Rosyanami i Anglikami, lecz żeby inne także narody, przedstawiające pewną dla cywilizacyi wartość, zachowały swe państwowe istnienie. Niech te zabiegi będą skuteczne, jeśli można, bez wojny, ale dla takiego celu warto dużo krwi przelać“. Tak samo zapatruje się niemiecki delegat na konferencyę haską baron Stengel, o którego broszurze, przemawiającej za utrzymaniem jak największej w Niemczech zbrojności, pisaliśmy niedawno. Tak samo również, a coraz dosadniej przemawiają o konferencyi haskiej polityczni pisarze we Francyi, a jej delegat, były prezes ministrów Bourgeois jest, jak zapewniają, stanowczym przeciwnikiem rosyjskich propozycyi nietylko co do zmniejszenia zbrojności, ale także co do potępienia takich środków militarnej walki, jak podwodne statki i proch bezdymny. O ile Niemcy odtrącają wnioski rosyjskie z obawy przed potęgą Rosyi, o tyle Francya czyni to z powodu wzmagającej się siły angielskiej. Nie można tedy powiedzieć, żeby nie przejrzano przyszłości, którą zgotuje Europie przyjęcie wniosków rosyjskich.

Lecz jeśli ta smutna przyszłość jeszcze niewszystkim dość jasno się przedstawiała, to właśnie teraz, w dzień otwarcia konferencyi haskiej, ukazała się ona jakby obraz, oświetlony światłem bengalskiem, jakby na czarnem tle znaki ogniste: Mane, Tekel, Fares.

Mówimy o układzie rosyjsko-tureckim, podpisanym przez sułtana 13 b. m., a ogłoszonym wczoraj. Dotyczy ten układ spłaty wojennego długu, który za ostatnią wojnę musi Turcya zapłacić Rosyi. Dotychczas zapłaciła bardzo małą cząstkę i od lat kilku żadnych rat nie płaci. Otóż teraz stanął w tej sprawie nowy układ, tak ogromnie niebezpieczny dla Turcyi, że bez wahania można przyjąć zapewnienie *Frankfurter Ztg.*, iż za uzyskanie układu Rosya zapłaciła baszom gotówką wszystko to, co jej winna Turcya.

Wedle tego układu, dług turecki rozłożony będzie w pewnych częściach na siedm wilajetów, w których na mocy swej koncesyi operuje Bank Ottomański. Są to wilajety europejskie i północne w Azyi Mniejszej. Nie należy do nich Arabia, Syrya, archipelag, to znaczy te okolice, które mało obchodzą Rosyę. W owych siedmiu wilajetach wszystkie zgoła wydatki administracyjne i wojskowe będzie kontrolował i zatwierdzał Bank Ottomański, każdą zaś nadwyżkę, pozostałą od tamtejszych dochodów podatkowych, będzie gromadził w swej kasie na rachunek Rosyi. Za tę czynność Bank będzie pobierał od Rosyi 6½ procent od zebranej kwoty. I tak ma trwać aż do całkowitej spłaty wojennego długu. Owóż rzecz jasna, że w skutek takiego układu, już nie sułtan, ani Porta, lecz Bank Ottomański będzie najwyższą rządową instancyą dla owych siedmiu wilajetów, ponieważ zaś za Bankiem będzie stał rosyjski ambasador, przeto w tych wilajetach wszystko będzie szło tak, jak zechce Rosya, która w ten sposób łatwo przygotuje sobie przyszłe w tych prowincyach wypadki. Wprawdzie układ nie zabrania sułtanowi łożyć w tych wilajetach na drogi, twierdze, magazyny wojskowe, w ogóle na zbrojność i na zadowolenie ludności, ile zechce, z wszelkich innych źródeł dochodu, ale na nieszczęście, sułtan nie posiada tych źródeł i tylko łudzić się może, że je znajdzie.

Tak więc, wskutek owego układu, Rosya zacznie potajemnie rządzić w Armenii i Anatolii — wzdłuż południowych brzegów morza Czarnego i dalej w głąb półwyspu aż do zatoki Perskiej. Oczywiście postara się o to, aby spłata kontrybucyi trwała bardzo długo i czas ten doskonale wyzyska. Właśnie już nadeszła wiadomość od angielskiego konsula w Erzerumie, że z rosyjskiej nadgranicznej twierdzy Karsu lada dzień wyruszy ekspedycya, złożona z oficerów sztabu głównego i wojennych inżynierów, a mająca na celu dokonanie szczegółowej topografii kraju i wytrasowanie kolei żelaznej z Karsu do zatoki Perskiej. Ponieważ potężna twierdza karska jest połączona koleją z całym militarnym systemem na Kaukazie, przeto Rosya widocznie już wyciąga swe ramiona ku zatoce Perskiej. Dodajmy, że jednocześnie pewne konsorcyum rosyjskie trasuje kolej do tej zatoki od rosyjskiej kolei zakaspijskiej, o czem niedawno mówił poseł perski w Berlinie kilku dziennikarzom, a co myśmy wówczas zanotowali. Dwie zatem drogi tworzy sobie Rosya do zatoki Perskiej, która jest kluczem do panowania nad zachodnią Azyą i do silnego stanowiska na oceanie Indyjskim.

Tam zetkną się interesa kilku wielkich mocarstw, jak już się zetknęły w Chinach. Dlategoto w owej zatoce już się usadowiła Anglia, zająwszy małe miasteczko portowe Abbas-Buszri, nieopodal cieśniny Ormuzdzkiej; dlatego to Francya urządziła w Maskacie swą stacyę okrętową; i dlatego Niemcy zamianowały jeneralnego konsula dla portowego miasta Basra przy ujściu Eufratu i postawiła tam na stałe jeden okręt wojenny. Wczoraj w Hadze dyplomaci zaczęli się naradzać nad utrwaleniem pokoju, a jednocześnie mocarstwa, walczące ze sobą o światowe znaczenie, przygotowują się na wszelki wypadek do wojny. Tak wygląda odwrotna strona planów humanitarnych, przedstawionych przez Rosyę dyplomatom, zgromadzonym w Hadze.

Popsuły się stosunki między Anglią a Transwalem, o którym teraz dużo mowy w telegramach z powodu wykrytego w Johannesburgu sprzysiężenia na całość, albo też niepodległość tej południowo-afrykańskiej republiki. Licznych spiskowców, prawie wyłącznie Anglików, aresztowano, sprowadzono do stolicy państwowej Pretoryi i tam wtrącono do więzienia śledczego. Dochodzenie niezawodnie wykryje, czy spiskowcy działali na własną rękę, chcąc oderwać od Transwalu. a przyłączyć do angielskiego Kaplandu bogatej w pokłady złota prowincyi johannesburskiej, czy też postępowali podług wskazówek, nadsyłanych bądź z Kapsztadtu, bądź też z samego Londynu. Ludność transwalska obwinia Anglię o wznowienie dawnej intrygi Jamesona, a rząd wyraża przypuszczenie, że spiskowcy postępowali zupełnie samodzielnie i że ich sprzysiężenie było — jak się wyraża ostatni telegram — „lokalną awanturą“. Rzecz naturalna, że rząd transwalski, chcąc uniknąć zatargu z Anglią, nie może jej z góry oskarżać o tworzenie spisków w obcem państwie, wszystko jednak przemawia za przypuszczeniem, że jeśli nie sam rząd londyński, to kompania „Chartered“, właścicielka Rhodesyi, przyczyniła się do powstania spisku. Trzeba bowiem wiedzieć, że na mocy dawnych z Anglią układów, które rząd transwalski uważa za wygasłe, a rząd angielski za istniejące, Transwal nie ma prawa zakładać na swem terytoryum żadnych fabryk materyałów wybuchowych, a zatem nie może posiadać własnego prochu, co go czyni bezbronnym, zdanym na łaskę i niełaskę angielskich sąsiadów. Transwal dotrzymywał tej umowy, dopóki mógł sprowadzać proch z zagranicy przez zatokę Delagoę ale kiedy teraz rozsiedli się w niej Anglicy, Transwal, zupełnie odcięty od morza, odczuł niebezpieczeństwo bezbronności i pospieszył założyć fabrykę dynamitu. Londyńskiego protestu nie uwzględniono w Pretoryi, owszem, zaczęto szybko się zbroić. To właśnie nie podobało się „uitlenderom“, t. j. Anglikom, zaludniającym Johannesburg i oto utworzyli oni wykryte teraz sprzysiężenie. Żywy udział, jaki w tej sprawie bierze Anglia i namiętny ton jej dzienników pozwalają przypuszczać, że conajmniej sympatye angielskie były po stronie spiskowców.

Konferencya pokojowa. — Nowe zwycięstwo radykalizmu.

Piszą nam z Wiednia, 18 maja:

Z okazyi otwarcia konferencyi pokojowej w Hadze wszystkie dzienniki dzisiejsze ogłaszają artykuły wstępne, wychwalające z zapałem pomysł tej konferencyi i wypowiadające w konwencyonalny sposób życzenie, aby ona dotarła do celu. Ten sam chorał pokojowy zapewne brzmi w tej chwili w całej prasie europejskiej. Wprawdzie dotąd zawsze jeszcze ponura, ale głęboka uwaga starego Heraklita: *polemos pater panton* — wojna jest ojcem wszech rzeczy — może służyć jako nagłówek dziejów tego świata. Nasz poważny dziejopisarz Szujski tę samą smutną prawdę wypowiedział w słowach:

„W ruchu jest życie, w walce, w niepokoju.
Bóg nie dał spocząć w dziejowej szermierce“.

Trywialniej, co czasem znaczy i praktyczniej, Mefisto w „Fauście“ zauważa:

„Krieg oder Frieden — klug ist das Bemuhen,
Aus jedem Zustand seinen Vortheil ziehen“.

Bądź co bądź, ludzkość od czasu do czasu potrzebuje takich chwil lubego złudzenia, z legendą o pierwotnym „złotym wieku“ chętnie się łączą marzenia o przyszłym wieku powszechnego pokoju. To też ten dzisiejszy chorał prasy *in majorem gloriam* konferencyi pokojowej odpowiada rzeczywistemu nastrojowi ogółu. Z dzienników tutejszych właściwie tylko *Arbeiter Zeitung* z góry przesądza o marności tej konferencyi, złożonej ze starych (rzeczywiście przeważnie gerontów) dyplomatów, starych oficerów i profesorów, jako reprezentantów dzisiejszego społeczeństwa. Stare jednak społeczeństwo europejskie, według zdania organu socyalistycznego, nie jest zdolne do wytępienia wojny, tego dopiero dokona socyalna demokracya! Powszechny spokój, któryby powstał pod egidą socyalnej demokracyi z pewnością przypominałby doskonale napis, który czasem spotykamy na bramach cmentarzy. Tymczasem jednak właśnie ruch socyalistyczny, dążący do gwałtownego obalenia historycznego ustroju świata, stanowi jeden z głównych powodów utrzymywania silnej armii. Chociażby nawet międzynarodowe stosunki przybrały najprzyjaźniejszą cechę i chociażby ostatecznie narody pozbyły się historycznej dążności do zaborów, zaokrąglenia się, przewyższenia sąsiadów potęgą itd., — to sam fakt czyhającego jedynie na omdlenie władz rewolucyjnego socyalizmu zmuszałby rządy do utrzymywania znacznych, regularnych sił zbrojnych. Pokazuje się to najlepiej w Belgii, która z pewnością nie myśli o żadnej wojnie międzynarodowej, ale raz po raz widzi się zmuszoną uruchomiać całe korpusy, aby zgnieść rewolucyjne ruchy socyalistów!

„Les petits cadeaux entretiennent l'amitié“ (Drobne upominki podtrzymują przyjaźń). To też *N. Fr. Presse* doczekała się ze strony konferencyi małego, ale cennego podaruneczku. Na szczupłej galeryi w sali obrad konferencyi zasiądzie tylko 8 sprawozdawców. Pomiędzy nimi otrzymał wstęp sprawozdawca organu wiedeńskiego, którego zatem reklama jest zapewniona konferencyi! Jak nad pobojowiskami krążą kruki, tak do Hagi zleciały się ze wszystkich stron gołąbki pokoju, które stosownie do tego ciekawego schyłku stulecia można też nazwać trąbami reklamy, a więc nieodzowna baronowa Berta Suttner, mistrz reklamy dziennikarskiej z próżności radzca stanu Bloch, reklamista z interesu Stead, wieczny projektowicz jenerał Türr, kilku malarzy „pokojowych“ i t. d. Nudna Haga stanie się więc nagle najzabawniejszem miastem Europy. To wszystko jednak sprawia wrażenie melodramatyczne, przypomina trochę Chmurkukułkopolis w „Ptakach“ Arystofanesa i znacznie osłabia wiarę w powagę tego dramatycznego antraktu!

Na polu realnych stosunków mamy do zapisania nowe zwycięstwo radykalizmu niemieckiego. W morawskim okręgu Weisskirchen. który przez długie lata reprezentował zmarły niedawno liberalny poseł Promber, wczoraj wybranym został niemiecko-radykalny kandydat dr. Fochler z Wiednia. *Ostdeutsche Rundschau* wita to zwycięstwo z zapałem, przypisując je osobistej agitacyi Wolfa. Organ niemiecko-radykalny przemilcza, że p. Fochler wybór swój zawdzięcza Czechom, którzy w ściślejszym wyborze przechylili szalę zwycięstwa na stronę kandydata niemiecko-narodowego. Tak samo w r. 1897 p. Wolf swój wybór zawdzięczał głosom czeskim, które otrzymał w ściślejszym wyborze z liberalnym kandydatem, a starym posłem Hallwichem. Taktyka tych wyborów czeskich przechylania szali zwycięstwa na stronę swych najradykalniejszych przeciwników, jest całkiem niezrozumiałą. Bądź co bądź, wczorajszy wybór oznacza ponowne znaczne zwycięstwo radykalizmu, pomimo obstrukcyi, „Los von Rom“ etc. Może konferencya pokojowa, zwołana do Wiednia, miałaby w tej chwili dla Austryi o wiele więcej praktycznego znaczenia, niż konferencya w Hadze!

Sekatury fiskalne.

Mówi się i pisze dużo o emigracyi włościan do Ameryki, czy jednak także tak zwana większa własność nie pójdzie za ich przykładem, czy nie będzie zmuszona szukać zdala od kraju spokojnego życia z swojej pracy, to pytanie!

Boć przecie każdy uczciwie pracujący człowiek w prawdziwie cywilizowanem społeczeństwie ma prawo do spokojnego pożywania zbiorów swojej pracy, a jeżeli żył uczciwie, ma prawo do szacunku w swojem społeczeństwie.

Te myśli nasuwa mi pismo, które w tych dniach odebrałem od inspektoratu podatkowego drohobyckiego. W przepisanym ustawą terminie przedłożyłem tej władzy fasyę podatku osobisto-dochodowego na rok bieżący, a wskutek klęsk elementarnych, znanych nietylko w powiecie, ale w całym kraju, wypadła ta fasya niżej niż w roku zeszłym. Przedłożyłem ją sumiennie i uczciwie, tak, jak to od lat 40 tu czynię, dawniej z dochodowym podatkiem, obecnie z osobisto-dochodowym.

Inspektorat podatkowy przesyła mi długi szereg pytań, które kwestyonują: albo uczciwość, albo rozum.

Ustawa o podatku osobisto dochodowym nie jest znowu taką tajemną egipską mądrością, ażeby ją tylko wybrani kapłani fiskalni zrozumieć mogli, dla czegóż przypuszczać, że zwykły śmiertelnik przy każdej pozycyi wykazanej fasyi ma się mylić? chyba ten śmiertelnik jest idyotą?

Jeżeli ten wypadek nie zachodzi, to możliwym jest tylko drugi — t. j. że ten śmiertelnik kłamie i oszukuje władzę i krzywdzi społeczeństwo fałszywem zeznaniem fasyi.

Inspektorat drohobycki, przysyłając mi ten szereg pytań, stawia zarazem pełne energii żądanie przesłania odpowiedzi do dni 8 pod zagrożeniem uznania fasyi za wątpliwą! Wyznaję, że coś podobnego nie spotkało mnie jeszcze nigdy.

Powiedzieć człowiekowi, który 40 lat uczciwie pracuje na ziemi swojej, który powołany zaufaniem współobywateli, wysłużył dwie kadencye poselskie, który w powiecie jest od szeregu lat prezesem Rady powiatowej, a zatem musi przecież choć trochę być szanowanym przez ludność powiatu; powiedzieć temu człowiekowi, wprawdzie nie wprost, ale ogródkami zapytań fiskalnych, że jest albo ograniczonym, albo szachrajem, to rzecz wprost niesłychana.

Nie mam zwyczaju pisywać korespondencyi do dzienników, ale fakt ten, który tu podaję jest zbyt bolesny. Kiedy skarżymy się na nadużycia fiskalizmu, mówią nam: „brońcie się“. Ale jak się bronić? i niech wolno będzie zapytać, czy spokojny i uczciwy obywatel na to płaci podatki, ażeby się przed władzą musiał bronić?

Byłbym bardzo szczęśliwym, gdyby wyższe władzy chciały wskazać podwładnym organom, że przecież musi być różnica w traktowaniu sprawy między złodziejami — a uczciwymi ludźmi.

Śniatynka 18 maja 1899.

Stanisław hr. Tarnowski.

---

5)

IRENA MROZOWICKA.

SŁONECZNY MOTYW

OBRAZEK NASTROJOWY.

(Ciąg dalszy).

Dzwonek rozbrzmiewający od strony oficyn dał znak, że za kwadrans waza będzie na stole. Panienki poszły do swoich pokojów poprawić włosy, ale ciocia Melania, zamiast stanąć przed zwierciadłem, oparła czoło na ręku i zamyślona wpatrzyła się w stojący na stole bukiet purpurowych goździków, od którego łuna zdawała się bić na jej twarz, to ustępować znowu, bo policzki jej to rumieniły się, to bladły naprzemian.

— Boże, Boże! albo takie szczęścia naprawdę zachodzą ludziom drogę? i to komu? jej jeszcze!

— Czy ty widziałaś jaki Kazik ładny dzisiaj? — pytała starszej siostry czternastoletnia Wandzia, która również usiłowała zafryzować sobie grzywkę, bo wchodziła właśnie w wiek, w którym panienki zaczynają myć się ogórkami od spalenizny i smarować ręce gliceryną, i w ogóle dbać o swoją powierzchowność.

Pytanie to jednak wydało się Reni wielce niestosownem, to też przybierając surową minkę, rzekła:

— Proszę cię nie pleć głupstw, każdy jaki jest taki jest, a tobie nic do tego.

— O, bardzo proszę, to nie są żadne głupstwa! — odrzuciła Wandzia, która nie na darmo przecież pochwyciła raz ukradkiem „Tę trzecią“ Sienkiewicza i sumiennie ją wystudyowała.

— Właśnie że dzisiaj Kazik jest daleko ładniejszy niż zawsze i tak się ślicznie na ciebie patrzy — ja na twojem miejscu, to bym nie wytrzymała....

— I cóż byś zrobiła? — spytała Renia ironicznie, mierząc siostrzyczkę spojrzeniem.

— Ja.... nic — tylko.... tak jakoś.... jąkała się Wandzia, czerwieniąc się zarówno ze zmięszania jak i z gniewu, że siostra jej zrozumieć nie chce. Ona przecież odczuwała doskonale, co się dzieje i tak jej żal było Kazika, takby go rada była pocieszyć!...

Renia wyniosła z tej rozmowy przekonanie, że Wandzia podkochuje się w młodym sąsiedzie — takie smarkate to umieją — ojoj! czemu nie! Przecież Renia sama, gdy była w tym wieku.... Niemniej odkrycie zrobione co do siostry rozgniewało ją i zgorszyło. To także jest komu myśleć o Kaziku i jego piękności.

W czasie obiadu p. Stefan rozmawiał najpierw z panem Kołczyńskim o stosunkach robotniczych w kraju i zagranicą, a potem zaczął opowiadać, że wkrótce już budowa linii kolejowej będzie skończoną i on powróci do Krakowa, gdzie stale mieszka, i ma nawet w pobliżu dworca dom z ogrodem, który był własnością jeszcze jego rodziców. Opisywał ten dom i całe życie swoje w Krakowie tak jakoś dokładnie, jakby się spodziewał, że to kogoś szczególniej obchodzić będzie; aż Reni wydało się to już zanadto wyraźnem i siedziała zmięszana, zaczerwieniona, z oczyma wbitemi w talerz, przejęta obawą, żeby bracia nie wtrącili tu znowu jakiego niemądrego żartu, jak dziś rano, w rozmowę z Kazikiem. Ale nie — na tyle przecie mieli zdrowego rozsądku, że się powstrzymali od wszelkich uwag i nareszcie p. Kołczyńska dała upragnione przez Renię hasło powstania od stołu.

Na czarną kawę wszyscy poszli do salonu.

— Czy pani zrobi coś, o co panią ślicznie poproszę? — zapytał nagle p. Stefan, zbliżając się do Reni.

Jej serce aż bić przestało, bo uczuła, że chwila stanowcza nadeszła. P. Stefan miał głos taki jakiś zmieniony, jakby drżący, i w całej jego twarzy malowało się wielkie wzruszenie. To dziwne, tej chwili wczoraj jeszcze wyczekiwała tak niecierpliwie, a teraz radaby ją odsunąć daleko, daleko — i p. Stefan nie wydaje jej się tak miły jak zwykle — przeciwnie, coś ją od niego jakby odpycha. Nie odmówi mu, to pewna, bo już sobie postanawiała że pójdzie za niego; zresztą o konkurentów nie tak łatwo, zwłaszcza o takich, jak p. Stefan, co to i dobry i rozumny i pozycyę ma ładną — sama Mizia zazdrościć jej pewnie będzie takiego męża — no, ale z tem wszystkiem, mógłby te oświadczyny jeszcze choć o cztery tygodnie odłożyć — na jedno by wyszło.

— Zrobię — odpowiada jednak dość stanowczo, bo jest osobą zasad, która potrafi dotrzymać co sobie postanowiła.

— To niech pani zagra nam coś ładnego i długiego, żebyśmy wszyscy choć pół godziny słuchać mogli — prosi p. Stefan, i biorąc ją za rękę prowadzi do fortepianu.

— Tylko tyle? — Renia doznała uczucia zawodu a zarazem i ulgi — może to i lepiej tak; gdyby dziś wybuchła cała historya z oświadczynami, Kazik zmartwiłby się bardzo, a on już i tak czegoś dzisiaj taki smutny — a ładny przytem! Wandzia miała racyę — daleko ładniejszy niż zwykle. Gdy pojedzie w Poznańskie a potem zagranicę, i tam z listów rodziny dowie się, że ona idzie za mąż, to pewnie mniej przykro mu będzie — zupełnie co innego zbliska a co innego z daleka — może nawet nie zmartwił się ani trochę?... W tem przypomina sobie Renia z jakim wyrazem powiedział dzisiaj: „Gdyby się co w Kołczanówce zmieniło, nigdy w życiu bym się już tu nie pokazał“ — i coś jej szepcze do ucha, że z daleka czy z bliska, Kazik zmartwi się zarówno.

Na tę myśl robi się jej bardzo smutno — to towarzysz jej lat dziecinnych, nie chciałaby go martwić — ale to trudno, przecież musi pójść za mąż; wolałabym nie wiem co, niż zostać starą panną, jak n. p. ciocia Melania. A kiedy już iść to im prędzej tem lepiej — bo to i ładniej jakoś niż latami wyczekiwać na męża, i p. Stefan taki dobry, i mieszka w Krakowie — to także wcale przyjemnie. Słyszała od Mizi, że w Krakowie od paru lat karnawały bywają bardzo huczne; wszyscy bawią się doskonale, a mężatki mają daleko większe powodzenie niż panny — taka już moda. Renia nawet jako panna bawi się doskonale, zwłaszcza gdy przyjedzie Kazik i p. Stefan — więc co to dopiero będzie gdy pójdzie za mąż!...

W miarę jak te myśli przesuwają się po jej głowie, z pod palców płyną dźwięki to wesołe, skoczne, to powolniejsze, jakby zadumane. Renia gra na pamięć, rzeczy nietrudne wprawdzie, ale melodyjne, i umie wiązać je w całość, oryginalną jakąś, ale miłą dla ucha; ma ona talent niezaprzeczony, ma poczucie muzykalne, zanadto tylko dotąd pracowała nad swoją grą ale dziś gra tak jak nigdy jeszcze, może dla tego właśnie, że nie myśli o tem co gra, a myśli o takich rzeczach, które do żywszego bicia poruszają jej serduszko.

— Co to będzie dopiero, gdy pójdę za mąż!.. na tym wykrzykniku przędza jej myśli urwała się nagle i ręce zmęczone może zsunęły się z fortepianu.

— Jeszcze! — szepnął po za nią bardzo błagalny głos, i obejrzawszy się Renia ujrzała tuż po za swojem krzesłem, siedzącego na niskim taburecie, jakby u nóg jej, Kazika, z głową opartą na ręku i błękitnemi oczyma, w patrzonemi w klawisze, których dotykała jej ręka. — Skąd on się tu wziął? zajęta myślami i fortepianem nie słyszała wcale kiedy przystąpił.

— Więc pan tu słucha, już dawno? — spytała.

— Słucham, od chwili kiedy pani grać zaczęła — cóż bym robił innego?...

Renia mimowoli spojrzała po salonie. W przeciwnym rogu, w około głównego stołu, zebrała się znaczniejsza część towarzystwa. Władek i Leoś grali w szachy, p. Kołczyński czytał gazety, żona jego, wraz z Francuską, wiązały z grubego sznurka siatkę, z której miały zrobić hamak do zawieszenia w ogrodzie; nieco dalej, pod oknem, p. Złotuska drzemała na małej kanapce, a p. Stefan mówił coś z ciocią Melanią; mówił bardzo przyciszonym głosem, widocznie aby jej matki nie zbudzić. Henia i Wandzi ani śladu, już dawno musieli być w ogrodzie — każdy miał jakieś zajęcie, lub bawił się, choćby rozmową; jeden Kazik tylko, przysunął się jak mógł najbliżej fortepianu i słuchał, a błękitne jego oczy mówiły wyraźniej jeszcze niż usta:

— Cóżbym robił innego?

Nagle serce Reni wezbrało dziwną radością — jakby się otworzyły przed nią drzwi jakiegoś świata pełnego blasków nieznanych jej dotąd, które oblały ją światłem, ciepłem, rozkoszą. Może nieraz już spojrzenie Kazika usiłowało jej odsłonić ten świat zaczarowany, ale w tej chwili dopiero po raz pierwszy trafiło na złotą ścieżkę, prowadzącą do samego dna jej duszy. I oto, Renia poczuła się nagle właścicielką skarbu ogromnego, którego posiadanie wydało jej się milszem i ponętniejszem od wszystkiego co cieszyło i bawiło ją dotąd. Co tam zaręczyny, podziw Mizi, karnawał w Krakowie! — wobec tego spojrzenia Kazika, wszystko zbladło i zmalało, nawet porównywać nie warto!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Konferencya pokojowa w Hadze.

(Telegram „Przeglądu“).

Haga 18 maja. Dziś otwarto międzynarodową konferencyę dla rozbrojenia. Aktu otwarcia dokonał holenderski minister spraw zagranicznych Beaufort.

Powitawszy delegatów w imieniu królowej wyraził on głęboką wdzięczność carowi rosyjskiemu, który wyborem Hagi, jako miejsca obrad konferencyi, wyświadczył Holandyi wielki zaszczyt. Przyjście do skutku konferencyi należy zawdzięczać szlachetnej i przez cały cywilizowany świat z uznaniem przyjętej inicyatywie cara. Mowca zwrócił uwagę na to, że dzień otwarcia konferencyi jest zarazem dniem urodzin carskich i wyraził w imieniu całego cywilizowanego świata nadzieję, że car, który w pracach konferencyi widzi spełnienie swoich wielkodusznych zamiarów, dzień ten będzie uważał za najpiękniejszy w swojem życiu. Mowca spodziewa się, że z powodu konferencyi, dobrodziejstwa pokoju przypadną w udziale całej ludzkości.

Po zagajeniu zebrania wybrano delegata rosyjskiego br. Staala na prezydenta konferencyi. Staal podziękował Beaufortowi za słowa wypowiedziane na cześć cara i oświadczył, że uważa je jako dobrą wróżbę dla konferencyi, zebranej pod opieką młodej uroczej królowej, której serce, przystępne wszystkiemu, co wielkie i szlachetne, okazało tyle sympatyi dla idei wieczystego pokoju. Następnie ubolewał Staal, że Beaufort, który najbardziej nadawał się do tego, nie objął prezydyum konferencyi, podziękował za zaszczytny dla niego wybór i prosił członków konferencyi aby go w jego trudnem zadaniu wspierali.

Obie mowy przyjęto z wielkim aplauzem, poczem wybrano Beauforta prezydentem honorowym, a następnie wysłano do młodej królowej Holandyi telegram z podziękowaniem za gościnę dla konferencyi.

W końcu uchwalono tajność obrad, wyznaczono następne posiedzenie na sobotę w celu wyboru komisyi i ułożono program pracy.

Pierwsze to posiedzenie było czysto formalnej natury i trwało tylko 25 minut. Wzięli w niem udział wszyscy delegaci i doradcy przyboczni pomiędzy nimi Yonkheer jako przedstawiciel królowej holenderskiej. Do cara wysłano następujący telegram:

„Do stóp waszej cesarskiej mości składa konferencya pokojowa w dniu dzisiejszym jako w dniu urodzin, swoje najuniżeńsze życzenia i wyraża swoje najszczersze zadowolenie z tego, iż może współdziałać w wykonaniu wielkiego i szlachetnego dzieła, które wasza cesarska mość wielkodusznie zainicyowała. Konferencya prosi o przyjęcie za to najgłębszej wdzięczności. *Beaufort*“.

Strejk listonoszy paryskich.

(Telegram Przeglądu).

Paryż 19 maja. Strejk listonoszy trwa dalej. Ogółem zastrejkowało 3800 listonoszy. Wczoraj rano wcale nie roznoszono przesyłek pocztowych. Uchwała Izby deputowanych, której senat nie przyjął, wymaga kredytu dwumilionowego dla podwyższenia płac listonoszy.

Sekretarz stanu w ministerstwie dla poczt i telegrafów zawiadomił bastowników, że ci, którzy nie powrócą natychmiast do służby, zostaną oddaleni. Odezwa ta nie odniosła jednak żadnego skutku. Po południu przyszło przed gmachem pocztowym do zbiegowiska. Władze zarządziły, aby gwardya republikańska roznosiła listy. Gdy zajechał wózek pocztowy, obsadzony przez gwardyę, strejkujący listonosze rzucili się na nią, powstała bójka, przyczem kilku policyantów lekko zraniono. Dokonano kilka aresztowań.

Rozmaite wielkie przedsiębiorstwa zgłosiły się do ministerstwa, ofiarowując swój personal do sortowania listów. Popołudniu rozdano listy adresatom przez żołnierzy.

Wczorajsza Rada gabinetowa zajmowała się strejkiem listonoszy. W razie interpelacyi w Izbie deputowanych rząd postanowił oświadczyć, że listonosze przez urządzenie strejku dopuścili się przekroczenia obowiązków służbowych i że przywódzcy strejku pociągnięci zostaną do odpowiedzialności.

Paryż 19 maja. W Izbie posłów interpelował Baudry d'Asson w sprawie strejku listonoszy. Minister poczt de Lombre odpowiedział, że regularne roznoszenie listów wieczorem, zostanie podjęte na nowo. Nie należy dopuszczać — rzekł mówca — żeby kilka osób ze służby państwowej przepisywało decyzye rządowi i parlamentowi. (Żywe oklaski).

Prezes gabinetu Dupuy oświadczył wśród ogólnego aplauzu, że rząd nie zniesie, ażeby jego służba strejkowała. Jeżeli listonosze nie rozpoczną służby na nowo, zastąpi ich się po prostu innymi ludźmi, rząd nie skapituluje pod żadnym warunkiem.

Izba 400 głosami przeciw 177 odrzuciła porządek dzienny, w którym miało być wyrażone ubolewanie z tego powodu, że rząd nie dotrzymał obietnic, danych listonoszom — a uchwaliła 383 głosami przeciw 112 porządek dzienny, przyjmujący do wiadomości oświadczenia rządu.

W senacie złożył rząd podobne oświadczenie, poczem senat przyjął porządek dzienny, wyrażający zaufanie dla stanowczego postępowania rządu.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 19 maja.

Wczorajszemu posiedzeniu przewodniczył p. wiceprezydent Szajer. Pierwszym punktem porządku dziennego była dalsza dyskusya w sprawie kierownictwa w nowym teatrze. Przemawiał najpierw p. Rawer, który popierał wnioski komisyi teatralnej, tj. oświadczył się za wydzierżawieniem teatru, następnie zaś przemawiał prof. Ciesielski. Przedewszystkiem skonstatował on brak kompletu na sali, a gdy mu odpowiedziano, że wielu radnych jest w przyległych salach na posiedzeniach komisyjnych, prof. Ciesielski zwrócił uwagę na tę anomalię, podnosząc całkiem słusznie całą niewłaściwość tego starego zwyczaju, że równocześnie z posiedzeniem pełnej Rady, odbywają się posiedzenia komisyj, w których przecież biorą udział — radni. W sprawie teatralnej mówca jest zdecydowanym zwolennikiem prowadzenia teatru we własnym zarządzie miejskim, ale radzi całą sprawę odroczyć, aby nowa Rada rozstrzygnęła o tem, nie zaś by musiała połknąć pigułkę, przygotowaną jej przez Radę dzisiejszą, której dni są policzone.

Ponieważ wniosek ten był najdalej idącym, przeto głosowano nad nim najpierw. Głosowanie było imienne. Za odroczeniem głosowało 31, przeciw 26 radnych. Stała się tedy rzecz wielce niebezpieczna. Dnia 3 maja roku przyszłego ma być nowy teatr otwarty, a przecież pewności nie ma nikt i mieć nie może, czy do tego czasu nowa Rada będzie mogła rzecz załatwić, bo nie jest wykluczonem, że wybory zostaną unieważnione, a w następstwie tego nowa Rada rozpocznie urzędować— Bóg wie, kiedy. Wniosek p. prof. Ciesielskiego jest świadectwem niemowlęctwa dla Rady obecnej, która jednakże ma jeszcze ciągle najzupełniejsze prawo decydowania w sprawach jej przydzielonych, a nie ma prawa zrzucać z siebie tych obowiązków, zaś odpowiedzialności w obec przyszłej Rady obawiać się wcale potrzebuje. Ze względu na powagę Rady dzisiejszej, która dopóty jest Reprezentacyą miasta w pełni swych praw i obowiązków, dopóki nowa Rada urzędowania nie obejmie,—jakoteż ze względu na niecierpiącą zwłoki sprawę kierownictwa w przyszłym teatrze, koniecznem jest uchwałę wczorajszą natychmiast, a więc na dzisiejszem posiedzeniu, reasumować, i przedstawić całe niebezpieczeństwo odstąpienia sprawy teatralnej przyszłej Radzie.

Na posiedzeniu wczorajszem po uchwaleniu wniosku prof. Ciesielskiego, nastąpiło posiedzenie poufne, na którem mianowani zostali: nauczycielami dla szkół wydziałowych pp. Cenar, Frydel, Jaworski i Wunsch, zaś nauczycielami starszymi: pp. Brzeźnicki, Czernik i Moos.

Z izby sądowej.

Warszawa 17 maja.

(Nieostrożność lekarzy).

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy trzeci świadek, Józef Aronowicz, syn Katzowej z 1go małżeństwa, opowiedział o tem, jak spotkawszy raz dra Frenkla, dowiedział się odeń pod sekretem o przypuszczeniu drów Kosińskiego i Solmana, że przy operacyi zostawili w ciele chorej dwoje szczypczyków. Świadek nie dowierzał temu i wyraził mniemanie, że owe dwie zaginione szczypczyki zostawiono może raczej w ciele innej chorej, którą operowano w lecznicy Solmana tego samego dnia co Katzowa. Dr. Frenkel był na tyle sumienny, że pojechał do Ciechocinka do matki świadka i tam powiedział jej bez ogródek jaki jest stan rzeczy, dopiero gdy matka się rozśmiała i wierzyć nie chciała, zaczął mówić o tem, że to jest tylko przypuszczenie.

Koszta kuracyi poniósł świadek wraz ze swoim bratem Szymonem Aronowiczem. Matka posiadała pralnię, której urządzenie kosztowało świadka niedawno 4000 rb. Około 50 robotników pracowało tam codziennie, a dochód wynosił 5000 rb. rocznie. Część dochodu szła na utrzymanie ciotki, zamieszkałej w Moskwie, a mającej ośmioro dzieci.

Następnie oskarżony prof. Kosiński na żądanie przewodniczącego dał następujące objaśnienia:

„Podczas dokonywanych przezemnie operacyi, trzymam się od lat 14 zwyczaju, że kredą zapisywano na tablicy ilość wziętych do operacyi narzędzi, które zwykle obliczał asystent. Po skończonej operacyi, przed zaszyciem rany, zawsze zadawałem asystentowi pytanie, czy są wszystkie instrumenty. Nieraz umyślnie używałem fortelu i schowawszy jedno lub dwa narzędzia, pytałem, czy są wszystkie. Bywało i tak, że asystent odpowiedział twierdząco, a wtedy pokazywałem mu schowane instrumenty. W lecznicy dra Solmana nie ma tablicy, gdyż tam jest stale jeden asystent-felczer Wawrowski, który zwykle brał 18 małych a 6 większych szczypczyków“.

W dalszym ciągu prof. Kosiński objaśnił szczegółowo chorobę Katzowej twierdząc, że operacya ta była jedną z najbardziej skomplikowanych — potrzeba było do niej użyć wielu szczypczyków.

„Sądzę — mówił prof. Kosiński — że felczer musiał wyjąć z szafy 12—14 szczypczyków, albo wreszcie źle je obliczył. Można stawiać różne hypotezy co do omyłki Wawrowskiego. Ja, chociażbym chciał. nie mogę sprawdzać liczby instrumentów, gdyż wszelkie instrumenta przed operacyą leżą w wodzie karbolowej i palce moje dotykać ich nie mogą; zaś podczas operacyi nie mogę oddalić się od chorej ani na jedną sekundę; byłoby to niebezpiecznem“.

Przewodniczący: Czy to należy do obowiązku pana pytać asystenta po operacyi o narzędzia?

Prof. Kosiński: Praktyka to wyrobiła; zwykle zajmuje się tem tylko asystent, bo czem więcej nianiek, tem prędzej dziecko umrze

Gdy 9-go dnia po operacyi zdejmowano szwy, znalazłem ropień na szwie. Spostrzegł to i dr. Solman. Podczas drugiej operacyi szukałem głęboko w jamie brzusznej w celu przekonania się, czy nie ma ropienia, a nie znalazłszy go, zwróciłem się z zapytaniem do dra Solmana, czy przypadkiem nie ma w brzuchu jakiego twardego ciała. Solman wtedy zakomunikował mi, że przy przeliczaniu narzędzi okazał się brak szczypczyków. Nie wierzyłem jednak, by one zostały w jamie brzusznej Katzowej, zresztą nie chciałem męczyć dalej chorej i narażać jej na niebezpieczeństwo, tembardziej, że przy badaniu nie wyczuwałem obecności szczypozyków w jej ciele.

Po wyjściu Katzowej z lecznicy pytałem kilkakrotnie dra Solmana o stan jej zdrowia; mówił, że chora narzeka na bole w brzuchu. Gdy przyszła do mnie w kilka dni potem, była uśmiechnięta i prosiła o zbadanie. Wtedy to po raz pierwszy odczułem w jamie brzusznej obecność twardego przedmiotu; przyszło mi na myśl opowiadanie dra Solmana o zaginionych dwóch pensetach. Radziłem więc chorej poddać się nowej operacyi, nie mówiąc nic o szczypczykach, lecz tylko o obecności jakiegoś twardego ciała. Chciałem darmo zrobić tę operacyę. Obiecała przyjść na drugi dzień do lecznicy, do dra Solmana, lecz nie zjawiła się w oznaczonym czasie. Kilkakrotnie potem pytałem dra Solmana, czy była u niego Katzowa, a otrzymawszy odpowiedź przeczącą, radziłem drowi Solmanowi wpłynąć na chorą przez domowego lekarza Frenkla i wtajemniczyć tego lekarza co do przypuszczenia naszego.

W kilka dni potem spotkałem dra Frenkla na konsultacyi u innej chorej. Po operacyi spytałem go o Katzową. Odpowiedział, że ma ona zamiar udać się do Ciechocinka. „Poradź jej pan później tam jechać, a przedewszystkiem niech podda się mojej operacyi“ — rzekłem. Robiłem więc wszystko, co do mnie należało.

Jeden z obrońców: Ile pan operacyj dziennie wykonywa?

Prof. Kosiński: Od pięciu do sześciu.

Następnie przesłuchiwano dra Solmana, który zeznał, że instrumenta w jego lecznicy znajdują się w dwóch szafach pod jego własnym nadzorem. Felczer Wawrowski brał zawsze 12 małych i 6 dużych hemostatycznych szczypczyków; wszystkich było w szafie 24.

Moim obowiązkiem — mówił dr. Solman — jest podczas operacyi zbierać nagromadzoną krew, rozszerzać ściany brzusznej jamy, podtrzymywać przewiązania arteryi. Prof. Kosiński robi cięcia i wkłada palce w jamę brzuszną. Profesor zawsze przed zakończeniem operacyi pytał felczera o liczbę narzędzi, również i w danym wypadku zapytał o to Wawrowskiego. W kilka dni po operacyi Katzowej spostrzegłem brak 4-ga szczypczyków; o 2 gu z nich wiedziałem, że pożyczyłem je jednemu z moich kolegów. Pytałem więc co do 2-ga pozostałych Wawrowskiego, który mi przypomniał, że ostatnia z operacyj była dokonaną na Katzowej.

— A czy pan liczył narzędzia? — spytałem.
— Liczyłem — odpowiedział.

Prof. Kosińskiemu nie mówiłem o tem na razie otwarcie, tembardziej, że przy drugiej operacyi nie znalazł u Katzowej żadnych podejrzanych symptomów ropienia; zresztą stan chorej w początkach zmylił mnie samego. Dopiero później wyjawiłem wszystko prof. Kosińskiemu.

Drugi syn Katzowej Szymon Aronowicz, medyk, zeznał, że Kosiński i Solman po drugiej operacyi mało interesowali się chorobą matki jego. Zaproponowałem okłady.

— Dobrze, okłady — odpowiadali.

Zapytywałem, czyby nie dobre były kompresy?

— Dobrze, niech będą kompresy — odrzekli.

Słowem owe lakoniczne odpowiedzi świadczyły o niestaranności ich. Gdy dr. Frenkel radził poddać matkę trzeciej operacyi, nie chciałem się zgodzić na prof. Kosińskiego, lecz wolałem posłać po chirurga Sawickiego. Przypominam sobie także, że matka po pewnej wizycie u prof. Kosińskiego wróciła do domu z płaczem i opowiedziała mi o przypuszczeniach lekarzy. Uspokajałem ją o ile mogłem, tłómacząc, że Kosiński mógł się omylić. Nieprawdopodobnem mi się wydawało, aby dopiero po 5 i pół miesiącach mogli lekarze przyjść do przekonania, że zostawili w jamie brzusznej narzędzia.

Świadek Józef Wawrowski, felczer, zeznał, że brał do operacyi narzędzia według osobistego poglądu, raz więcej, drugi raz mniej. Nigdy nie pytał się doktorów, ile ma wziąć do danej operacyi. Podczas operacyi Katzowej świadek wziął 18 małych szczypczyków; nie jest tego pewny, lecz tak mu się zdaje.

Przewod. Czy liczyłeś pan narzędzia?

Wawrowski. Zdaje mi się.

Przewod. Czy prof. Kosiński pytał pana podczas operacyi Katzowej, czy są wszystkie instrumenty?

Świadek. Pytał, ja powiedziałem, że są wszystkie. Prof. Kosiński i dr. Solman byli ciągle przy chorej. Nikt mi w liczeniu narzędzi nie pomagał.

Przewod. Czy pan nie przypuszczasz, żeś mógł się w liczeniu instrumentów omylić?

Świadek. Może być, że się omyliłem — byłem zmęczony.

Prokurator. Jakto, więc pan według swego mniemania, bez porady lekarzy, brałeś dowolną liczbę narzędzi, bez względu na to, czy operacya dotyczyła tych lub innych organów ciała?

Świadek. Tak jest. Wszystko mi było jedno, jaka operacya ma być dokonana.

Przew. Czyś pan sprawdzał po operacyi ogólną liczbę szczypczyków, to jest 24 sztuk, która się potem powinna była znajdować w szafie?

Świadek. Nie.

Przew. A kiedy mówiłeś pan Solmanowi, że 2 szczypczyków nie ma?

Świadek. Po upływie 2—3 tygodni.

Jeden z obrońców: Czy pan podczas operacyi podlegasz wzruszeniom?

Świadek: Niekiedy — tak.

Obszerne zeznanie złożył prof. Wasiliew, ten. który wykonał ostatnią operacyę na Katzowej. Dowodził on, że stan chorej Katzowej był zatrważającym z powodu ciągłych krwotoków. Operacyi dokonał w asystencyi dra Krajewskiego, w celu przekonania się, zkąd bierze początek krwotok. Zrobił dwa cięcia: jedno wzdłuż, a drugie poniżej wpoprzek oba cięcia nie łączyły się. Gdy dr. Krajewski włożył palce wewnątrz, pokazały się końce 2 szczypczyków.

Zacząłem — mówi prof. Wasiljew — tamować krew, gdy w tem dr. Wawelberg trzymający chorą za rękę, oświadczył, że puls przestał bić i oddechu niema. Rzuciliśmy się na ratunek za pomocą sztucznego wdychania, lecz już było za późno. Katzowa żyć przestała.

Rzeczoznawca dr. Pawłow: Na jakim stole była dokonana operacya, czy było zastosowane położenie chorej t. zw. pozycya „Trendelenberga“, co mogło ułatwić tamowanie krwotoku?

Prof. Wasiljew: Nie. Trzeba było się spieszyć.

Dr. Pawłow: A przecież podniesienie drewnianego stołu jest dziełem sekundy.

Prof. Wasiljew. Trudno było. Nie przyszło nam to na myśl z powodu pośpiechu. Wszystko trwało około 5 minut.

Dr. Krajewski, asystent prof. Wasiljewa, opowiada, że wyraził zdanie przed Wasiljewem, iż operacya ma bardzo małe szanse powodzenia, wobec zatrważającego stanu chorej. Jednak bez operacyi i tak bezwarunkowo była by zmarła.

Szczypczyków, mówił dr. Krajewski — nie widziałem w jamie brzusznej, dopiero gdy dr. Wasiljew włożywszy także w otwór rękę, nacisnął wnętrzności, pokazały się końce narzędzi i oparły się o moje palce.

Dr. Pawłow: Czy chora zmarła przed skończeniem tompanacyi (zatkania otworu)?

Świadek: Tak.

Dr. Pawłow: A czy krew po wyjęciu szczypczyków wytrysła strumieniem?

Świadek: Nie, gdyż z powodu poprzednich krwotoków było jej mało.

Jeden z rzeczoznawców: Czy przyspieszenie operacyi o 24 godzin u Katzowej zwiększyłoby widoki powodzenia tej operacyi?

Świadek: Niezawodnie, gdyż wtedy chora nie była tak osłabioną.

Rzeczoznawca: Czy chora byłaby uratowaną, gdyby poddała się ponownej operacyi wówczas, gdy ją namawiał do tego prof. Kosiński?

Świadek: Bezwarunkowo.

* * *

Dzisiejszą rozprawę rozpoczęto od przesłuchania dra Zembrzuskiego, który zeznawał zgodnie z treścią aktu oskarżenia.

Na pytanie jednego z obrońców, dotyczące nerwowego stanu chorej, świadek zeznał, że chora była bardzo nerwową i szczególniej w ostatnim czasie bała się operacyi. Wiadomość, że w jamie brzusznej zostawiono pinsety, wywarła na nią nadzwyczaj przygnębiające wrażenie.

Świadek dr. Frenkel po opowiedzeniu znanych już szczegółów, oświadczył na zadawane pytania, że dziwił się bardzo, iż lekarze zgodzili się na to, by niebezpiecznie chorą Katzową wsadzono do dorożki a potem prowadzono na drugie piętro do dra Bychowskiego, w celu zbadania jej za pomocą Röntgenowskich promieni; świadek radził, by ją na noszach niesiono — lecz tego nie uwzględniono. Fatygowanie jej było zbyteczne i szkodliwe.

Świadek radził, by zaraz po powrocie z Ciechocinka zrobiono operacyę, a tymczasem stracono niepotrzebnie 24 godzin, w ciągu których wewnętrzne krwotoki nadzwyczaj chorą osłabiły.

Dr. Solmam: Czy ja żądałem od pana słowa honoru, komunikując przypuszczenie zostawienia instrumentów w brzuchu Katzowej, czy nie radziłem powiedzieć o tem jej synom?

Dr. Frenkiel: Prosił pan, by wiadomości tej nie rozpowszechniać, lecz słowa pan nie żądał, owszem, mówiłeś mi pan, by synom o wszystkiem powiedzieć.

Świadek dr. Bychowski zeznał, że doświadczenie oświetlenia jamy brzusznej Katzowej za pomocą Roentgenowskich promieni nie udało się, ponieważ akumulatory zbyt słabo działały. Chora była u niego trzy godziny i w tym czasie prześwietlał ją dwukrotnie: na jednej z klisz zauważył pewną wypukłość w miednicy. (Sędziowie i rzeczoznawcy oglądali klisze, na których nic nie było widać, wyszły tylko ślady miednicy).

Jeden z obrońców: Ile panu zapłacono za te fotografie? (Ogólny śmiech).

Świadek (śmiejąc się): Ani grosza.

Przewodniczący: Czy dlatego że się nie udała?

Świadek: Ja uprzedziłem, że może się nie udać.

Świadek dr. Raichsztein zeznał, że podczas 3-ej operacyi, po pierwszem cięciu prof. Wasiliew włożył rękę i szukał między kiszkami miejsca napuchniętego; gdy nic nie znalazł, zrobił drugie cięcie niżej, w poprzek— wtedy dr. Krajewski włożył palce i poczuł 2 pinsetki, wyjął je wolno, wtedy krew szła wolno, a po wyjęciu silnie się polała.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 19 maja.

J. E. pan prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki, wyjeżdża we wtorek na dalsze wizytacye sądów. W czasie świąt posłuchań udzielać nie będzie. Do Lwowa powraca około 1 czerwca. W czasie nieobecności kierownictwo sądu prowadzić będzie pan wiceprezydent dr. Dylewski.

Urzędowe zaprzeczenie. Już w onegdajszym numerze *Przeglądu* zaznaczyliśmy, że informacye *Głosu Narodu*, jakoby śledztwo w sprawie Kasy oszczędności miało być z woli Cesarza umorzone i jakoby wskutek tego namiestnik hr. Piniński postanowił ustąpić, są nieprawdziwe. Dziś powtarzamy jeszcze głos urzędowej *Gazety Lwowskiej*, która pisze w tej sprawie co następuje:

„Z najbardziej wiarygodnego źródła dowiadujemy się i jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że doniesienia, zamieszczone w niektórych dziennikach, o rzekomem zastanowieniu śledztwa przeciw p. Zimie, jakoteż wszelkie z tem połączone pogłoski, są wierutnemi baśniami, nie mającemi najmniejszej podstawy“.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Dolinie i Tłumaczu na kilka posad nauczycielskich z terminem do 21 czerwca. — Kraj. Dyrekcya skarbu na posadę zarządzcy górniczego w IX i kilka posad adjunktów salinarnych w X randze. Termin do 8 czerwca.

Powstaje we Lwowie Towarzystwo wytwórczo-handlowe dla przyborów szkolnych. W skład komitetu, który się zawiązał dla wcielenia tej myśli w czyn, wchodzą liczni kupcy chrześcijańscy, profesorowie szkół średnich i uniwersytetu i nauczyciele ludowi.

Zasuspendowany został inżynier magistratu lwowskiego, p. Barczewski. Fakt ten jest w związku z wielką polemiką, jaka przed trzema miesiącami toczyła się między delegatem Namiestnictwa, p. Ingardenem, a przedsiębiorcą budowy wodociągów miejskich dla Lwowa, p. Smrekerem, na tle której długi czas opowiadano sobie rozmaite, najpotworniejsze wieści. Opowiadano też aż do dni ostatnich o defraudacyach w przedsiębiorstwie wodociągowem. Wobec tego oświadczamy na podstawie zupełnie pewnych informacyj, że ani defraudacyj, ani też wadliwości w planie wodociągowym wcale nie ma, a zasuspendowanie, o którem wspominamy tu, ma za powód tylko niedyskrecyę, która zresztą żadnych następstw poważnych nie będzie miała dla miasta.

Ankieta w sprawie robotnic chrześcijańskich. W roku zeszłym za inicyatywą Czytelni katolickiej zwołaną została ankieta w sprawie robotnic chrześcijańskich. Przesłuchano 58 ekspertek, a w roku bieżącym ma się odbyć dalszy ciąg przesłuchiwań. Ministerstwo handlu, dowiedziawszy się o tej ankiecie, zażądało od Czytelni sprawozdania, co też Czytelnia uskuteczniła, wysyłając w tych dniach stenografowane sprawozdanie z posiedzeń zeszłorocznych i zwracając uwagę Ministerstwa na liczne niesprawiedliwości i nadużycia, wymagające stanowczego usunięcia. Między innemi zwrócił Zarząd Czytelni katolickiej uwagę na niezwykle długą pracę robotnic w pralniach, trwającą od godz. 7-mej rano do 9-tej wieczorem, którą często przedłuża się nawet przez całą noc. Pracę nocną stwierdzono wielokrotnie w rozmaitych zawodach; w jednym wypadku pracowano 36 godzin, tylko z jednogodzinną przerwą na obiad i wieczerzę. Miejmy nadzieję, że fakta przytoczone spowodują właściwe czynniki do energicznego zajęcia się losem robotnic.

Dwie petycye pod adresem Rady miejskiej wręczył wczoraj prof. Thullie prezydentowi miasta. Jedna domaga się, ażeby Rada miejska ze względu, iż sprawa tanich mieszkań dla robotników we Lwowie ciągle jest jeszcze daleka urzeczywistnienia, a robotnicy mieszczą się w wilgotnych norach piwnicznych, — zajęła się bezzwłocznie tą sprawą i wybrała komisyę, któraby przedłożyła Radzie odpowiednie wnioski. Druga petycya dotyczy mieszkań stróżów kamienicznych, które ciągle jeszcze są ogniskami rozmaitych chorób i tem samem szkodzą zdrowiu nietylko stróżów, ale i mieszkańców domów, w których są takie niehygieniczne pomieszkania stróżów. Petenci więc żądają, aby Rada miejska poleciła Magistratowi przeprowadzić rewizyę mieszkań stróżów kamienicznych, wydać odpowiednie zarządzenia, aby mieszkania stróżów były zgodne z przepisami ustawy budowlanej i sanitarnymi oraz dopilnować wykonania tych przepisów.

Kandydatury. Do mandatu posła do sejmu po śp. Wiktorze, kandyduje: hr. Ignacy Krasicki, adw. dr. Strutyński, Rusin, — poseł Stapiński i marszałek powiatu liskiego, p. Ludwik Ramult, którego szanse są największe. — Jako kandydatów do mandatu posła do Rady państwa po śp. Wiktorze wymieniają: hr. Jana Potockiego, p. Skwirczyńskiego, urzędnika kasy zaliczkowej, ks. Koleńskiego i posła do Sejmu Milana. Dotychczas nie utworzył się jeszcze żaden komitet wyborczy.

Dzierżawa teatru krakowskiego. Na wczorajszem posiedzeniu krakowska Rada miejska uchwaliła wydzierżawić teatr p. Kotarbińskiemu. Za p. Kotarbińskim głosowało 33-ch, a za p. dr. Bandrowskim dziesięciu radnych. Komisya teatralna zaznaczyła przez swego referenta w Radzie, że szczególnie nie zaleca ani jednego ani drugiego konkurenta, gdyż obydwaj posiadają dobre kwalifikacye do sterowania teatrem krakowskim. Na posiedzeniu tem odczytano pismo artystów krakowskich, w którem oni z wielkiem uznaniem wyrażają się o działalności artystycznej dzisiejszego dyrektora, p. Pawlikowskiego, który podniósł scenę krakowską na niebywałe dotąd wyżyny i to tak dalece, że dziś teatr krakowski może się śmiało równać z najlepszymi zagranicznymi. P. Kotarbiński zawiadomił Radę, że w razie przyjęcia jego oferty na dzierżawę teatru, utworzy organizacyę artystów, któraby mogła zapewnić spracowanym artystom emeryturę na starość.

Fabryka kamienia sztucznego. W sali radnej Banku hipotecznego ukonstytuowało się onegdaj stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką pod firmą: „Fabryka sztucznego kamienia i dachówek“ i uchwaliło przy fabryce dachówek J. Lewińskiego w Kleparowie założyć fabrykę sztucznego kamienia patentu Olszewskiego. Kamień ten ma już obecnie za granicą szerokie zastosowanie.

Do dyrekcyi Stowarzyszenia wybrani zostali: Bank hipoteczny i pp. Stanisław Chołoniecki, Aleksander Domaszewicz, Alfred Kamienobrodzki, Zygmunt Kędzierski, Maurycy Lazarus, Karol Lewicki, Jan Lewiński i dr. Alojzy Rybicki, zaś do komisyi rewizyjnej pp. Filip Jampoler, Władysław Terenkoczy i Ludwik Winiarz.

Pożar zniszczył w poniedziałek dwie stajnie, dwie wielkie wozownie, młyn i śpichlerz w Jaszczurowej pod Wadowicami we dworze p. Tetschla. Szkoda wynosi do 20.000 zł.

Kolej Lwów-granica węgierska. Z Pesztu donoszą, że sfery kompetentne węgierskie na zapytanie rządu austryackiego oświadczyły się za przeprowadzeniem kolei ze Lwowa przez Sambor do granicy węgierskiej drogą na Użok, a nie na Wołosate.

Rumuni bukowińscy ciągle godzą na spokój i życie metropolity Czuperkowicza. Oto czerniowiecka policya znowu wyśledziła, że zorganizowana szajka młodzieży rumuńskiej zamierzała w tych dniach (w nocy z wtorku na środę lub z środy na czwartek) powybijać szyby w rezydencyi metropolitalnej. Policya więc zarządziła, aby bramy wieczorem zamykano, a około gmachu czuwają policyanci i ajenci. Władzę przeprowadzają energiczne śledztwo przeciw agitatorom rumuńskim i zdaje się, że wielu z nich, obcych poddanych, wydalą z kraju. Senat akademicki prowadzi dochodzenia przeciw akademikom, zamieszanym w agitacye rumuńskie.

Biedna Siennicka. Warszawski teatr „Rozmaitości“ był we środę świadkiem zdarzenia, mającego wszelkie cechy skandalu, zwłaszcza w teatrach rządowych. Stało się to za sprawą artystki teatru krakowskiego, pani Siennickiej. We środę miała ona debiutować tam w „Damie kameliowej“. Zbliżała się godzina 8, a artystki jeszcze nie było w garderobie. Okazało się, iż pani Siennicka w jednej z pierwszorzędnych warszawskich pracowni krawieckich zamówiła sobie toalety do „Damy kameliowej“ za rubli tysiąc i dała zadatku rubli dwieście. Modystka odmówiła wydania toalet, dopóki cała suma nie będzie zapłacona, a pani Siennicka pieniędzy nie miała. Już o godzinie ósmej wieczorem, tj. w chwili, gdy przedstawienie rozpocząć się powinno, pani Siennicka jeszcze raz udała się do magazynu mód w towarzystwie p. Leszczyńskiego, który chciał za dług 1000 rs. poręczyć. Na poręczenie to w magazynie zgodzić się nie chciano. Tymczasem publiczność zaczęła zapełniać widownię; przybył też prezes teatru, jenerał Iwanow. W pierwszej chwili kontrolerzy zawiadamiali wchodzących, że widowisko nie odbędzie się, że pani Siennickiej zaaresztowano garderobę itp., a posłano tymczasem po artystów grających w „Ślubach panieńskich“ i gdy tych szczęśliwie wynaleść udało się, jenerał Iwanow odrzuciwszy rozmaite propozycye wykupienia toalet, kazał obwieścić, iż z powodu nagłej choroby pani Siennickiej daną będzie komedya Fredry. O ile wiadomo, epizod ten zakończy gościnne występy pani Siennickiej na scenie warszawskiej.

Przejechanie. Woźnica kupca Majbluma, Bazylewicz, jadąc zbyt szybko i nieostrożnie, przejechał dziś przed południem na ul. Skarbkowskiej aż dwie osoby: niejaką Sędakową i Czynsza, raniąc oboje ciężko w głowę.

Towarzystwo prawnicze począwszy od 25-go maja urządzać będzie przy sprzyjającej pogodzie przez całe lato, co wtorku po południu, wycieczki do Żelaznej Wody (za stawem Kamińskiego).

Zbiorowa wystawa dzieł śp. Juliusza Kossaka zamkniętą zostanie nieodwołalnie w nadchodzący wtorek.

Kursa dla ślusarzy. Z polecenia ministerstwa handlu otwarto przy c. k. Muzeum technologicznem w Wiedniu obok istniejących już kursów dla szewców, stolarzy budowlanych i krawców męskich, 8-tygodniowe kursa dla majstrów ślusarskich. Prócz przedmiotów teoretycznych udziela się tam nauki praktycznej ślusarstwa budowlanego i artystycznego, oraz naprawy maszyn, zwłaszcza rolniczych. — Ubożsi kandydaci otrzymają prócz zwrotu kosztów podróży, stypendya rządowe w kwocie 70 — 120 zlr. Bliższych wiadomości udziela c. k. Muzeum technologiczne (k. k. technologisches Gewerbe-Museum) w Wiedniu IX/2 Wahringerstrasse 59.

Zjednoczenie rolnictwa z przemysłem. W Kijowie za inicyatywą ziemianina tamtejszego p. Jana Owsińskiego powstało stowarzyszenie pod nazwą „Organizm ekonomiczny“, którego dążeniem jest, by przemysł dopomagał do rozwoju dochodów z ziemi i do przetrzymania rozmaitych kryzysów. „Organizm ekonomiczny“ ma w tym celu zakładać po wsiach niewielkie fabryczki i warsztaty i dbać o to, aby wszystkie niezbędne przedmioty były tam wyrabiane i aby stowarzyszone folwarki prowadziły między sobą handel zamienny.

Wieczór Słowackiego w Kijowie odbędzie się niebawem w tamtejszem Towarzystwie literacko-artystycznem. Towarzystwo to zalicza do grona swych członków honorowych z Polaków: Sienkiewicza, Spasowicza i Orzeszkową.

Wielki pożar wybuchł wczoraj w Gałacu w składzie drzewa barona Poppera.

Nowa maszyna do pisania. Mieliśmy sposobność oglądania modelu maszyny do pisania pomysłu rodaka naszego p. Korosteńskiego, odznaczającej się przed innymi systemami prostotą, a nadto tem, że przez zastosowanie małych zmian można ją przysposobić do użytku ciemnych, jak niemniej i kalek bezrękich. P. Korosteński pozyskał pewnego praskiego przemysłowca, który łożył na wykonanie modelu i zawarł z nim kontrakt objęcia fabrykacyi jego maszyn do pisania, gdyby w kraju nie znalazł się potrzebny do tego kapitał. Może któryś z naszych przedsiębiorców pomyśli o zatrzymaniu nieistniejącego tego przemysłu u nas?

† Franciszek Sarcey. Telegram paryski doniósł o śmierci najwybitniejszego krytyka francuskiego, Franciszka Sarcey. Urodzony w roku 1828 w Dourdan obok Paryża, Sarcey zrazu poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu, niebawem jednak porzucił go i przeniósł się do dziennikarstwa. Od r. 1867 był on stałym krytykiem teatralnym dziennika *Temps*, w którym co poniedziałku zamieszczał w odcinku przegląd tygodniowy teatrów paryskich. Krytyki te w Paryżu formalnie studyowano, a i zagranicą bardzo je ceniono. Znaną jest jego teorya o t. zw. *scene à faire*; mianowicie zdaniem jego każdy temat do dramatu zawiera w sobie materyał do jednej walnej sceny, dla której właściwie pisze się cały dramat. Scenę tę nazwał on *scene à faire*, scenę, którą zrobić należy i głównie wedle tego, jak autor ją napisał, oraz jak ją w swej sztuce umieścił, oceniał Sarcey fakturę i sceniczność dramatu. Analizy jego odznaczały się subtelnością w wykazywaniu zalet i wad rozpatrywanych utworów. Prócz krytyk teatralnych pisał Sarcey artykuły dziennikarskie o najrozmaitszych przedmiotach, o niedostatecznym ruchu omnibusów w Paryżu, o nowych przepisach na przyrządzanie sałaty, o spornych kwestyach gramatycznych itp. W Paryżu w ostatnich czasach zwano go „Wujem Sarceyem,“ chcąc przez to wyrazić, że jest on nieco podtatusiałym filistrem. Ale niewątpliwie był on jednym z najlepszych dziennikarzy francuskich.

Klimat w Klondyke. Z jakiemi trudnościami atmosferycznemi mają do walczenia poszukiwacze złota na terytoryum Klondyke w Ameryce północnej, świadczą daty urzędowe, odnoszące się do temperatury powietrza w roku 1897. Najwyższa temperatura w styczniu wynosiła 22 stopni Celsiusza mrozu, najniższa doszła do 56 stopni poniżej zera. Najwyższa temperatura lipca była 28 stopni ciepła, najniższa zaś ½ stopnia ciepła. Lipiec jest jedynym miesiącem, w którym temperatura nie dochodzi do mrozu, zbliża się jednak doń bardzo znacznie, skoro obniża się do pół stopnia powyżej zera. W ogólności można powiedzieć, że w Klondyke zima jest nadzwyczaj ostra, wiosna bardzo krótka, lato ciepłe, wszakże bardzo często z obniżaniem się temperatury blisko do zera, a jesieni nie ma całkiem.

Ideały. „Jaki był ideał pańskiej młodości“ — zapytywał przed rokiem któryś z dzienników francuskich mężów znakomitych Francyi i ze zgromadzonego materyału dosyć ciekawą ułożył mozajkę. Obecnie czyni to samo jeden z miesięczników angielskich, z tą różnicą, że zapytuje o ideały nie młodości, lecz dzieciństwa. Przytoczmy kilka odpowiedzi na zapytanie, dodając w duchu życzenie, aby odpowiedzi owe były możliwie... szczere. Otóż lord Brampton, prezes najwyższego sądu angielskiego, odpowiada butnie: „Ideałem mojej młodości było zostać tem, czem dziś jestem!“ Stanley pisze: „Umysł dziecka jest zbyt wrażliwy aby mógł mieć jedne i te same ideały przez czas dłuższy. Nie mam prawa przypuszczać, aby umysł mój mógł być wyjątkiem w tym względzie. Pamiętam jednak, że około r. 1855-go czytałem sprawozdanie z podróży nieustraszonego misyonarza i w głębi ducha zazdrościłem mu przygód. Był nawet czas, okres kilku przemarzonych nocy, żem pragnął ponad wszystko porzucić spokojne życie domowe i jechać w puszcze nieznane krain podzwrotnikowych. Po paru tygodniach zapomniałem o moich marzeniach i o misyonarzu nieustraszonym“. Wesoło odpowiada Artur Pinero, autor „Niebieskiej groty“, „Ciotki Karola“ i wielu innych fars w stylu francusko-angielskim: „Czem chciałem być w dziesiątym roku życia? Konduktorem omnibusu! Zdawało mi się, że nie ma życia rozkoszniejszego! Ciągła jazda tu i tam! Ach, jakież to dawne czasy!“ John Lubbock, bankier i naturalista, zapewnia, że w dzieciństwie marzył tylko o tem, aby być naturalistą. Aktor Wilson Barret, którego matka urodziła za kulisami, pisze: „Przed urodzeniem już chciałem być aktorem, cóż dopiero w dziesięć lat po urodzeniu!“ Wreszcie szef policyi londyńskiej, John Bridge, nadesłał odpowiedź taką: „Wybaczcie szczerość, ale w dziesiątym roku życia chciałem tylko być — łobuzem. Gdyby nie ojciec, który trzymał mnie w kleszczach żelaznych, kto wie, coby się dziś ze mną działo! Zazdrościłem wszystkim włóczęgom z dzielnicy Whitechapel. Dopiero pobyt w kolegium zmienił moje awanturnicze zapatrywania“.

Ofiary. Na odnowienie kościoła w Hodowicy nadesłali na nasze ręce: pani M. Przetocka z Drohobycza 2 zł., pani Ol. Podlewska z Czernicy 1 zł. i osoba, która nie życzy sobie być wymienioną, z Dydni, 1 zł.

Zmarli. W Żurawnie Henryk Illukiewicz emer. poborca podatkowy, lat 70. — W Złoczowie A. Chorzemska, żona prezydenta sądu obwodowego. — W Sanoku Emilia Scibor z Rylskich Stupnicka, primo voto Janowska, lat 66.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +14 w poł. +18 R. Bar. 772. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Są ludzie, którzy troskliwie pielęgnują maleńki swój talencik, w który wierzą, pozostawiając zas odłogiem wielki talent, który mają w rzeczywistości.

Oszukać oszusta nie jest rzeczą honorową, ale podobno przyjemniejszą od innych.

Ludzie dopiero w późnej starości przekonywają się, że co innego gonić za szczęściem na rasowym koniu czystej krwi, a co innego na szkapie tramwajowej. W młodości zdaje im się, że to wszystko jedno.

Facecye ze sfer artystycznych.

— Czy pani zna szkołę flamandzką Van Dyka?
— Nie panie, ja znam tylko szkołę p. Harasimowicza.

* *

Pewien „znawca“ muzyki, zapytany czy *tercet* wykonany na koncercie podoba mu się, odrzekł: „Ładne to było, ale za mało ich śpiewało“.

(Faun).

Racya.

Kapral. Dlaczego szabla jest krzywa?
Ułan. Bo gdyby była prosta, nie mogłaby wleźć do pochwy. *(Śmigus).*

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Rozwiedźmy się“, komedya w 3 aktach Wikt. Sardou, występ p. Zapolskiej. W sobotę „Jojne Firułkes“. W niedzielę po południu (na dochód Towarz. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Koziołki“, wieczorem (na ten sam cel) „Urzędowa żona“ z p. Zapolską. W poniedziałek po południu „Gwiazda Syberyi“, wieczorem „Jojne Firułkes“. Pani Zapolska wystąpi u nas we wtorek po raz przedostatni, a we środę po raz ostatni.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Powodzenie „Małki Schwarzenkopf“ skłoniło panią Zapolskę do napisania nowego dramatu tego samego zakroju p. t. „Jojne Firułkes“. Sztuka ta jest ze względu na osobę bohatera i kilka innych postaci niejako dalszym ciągiem „Małki“. Bohater środowej premiery Jojne, którego poznaliśmy byli jako męża Małki, kilkomiesięcznem pożyciem z nią, zmieniony do gruntu, nie jest już w stanie po śmierci żony prowadzić dalej żywota pasożytniczego, jaki wiodą inni jego współwyznawcy. Robi się więc z niego coś w rodzaju reformatora. Naturalnie, że wpływ jego ogranicza się tylko na najbliższe otoczenie, belfra Awrumla, młodą, kochającą się w nim potajemnie Moressę i dwoje dzieci współlokatorki Chany. Leiba i Balcię. To są jedyne osoby, które z nim sympatyzują. Reszta, to wszystko wrogi, począwszy od najzawziętszego z nich ojca Jojny, starego Firułkesa. Jojne apostołuje na rzecz uczciwej pracy dla żydów i piorunuje przeciwko oszukańczemu handlowi, którego jakby uosobieniem jest stary Firułkes. Walka z ojcem kończy się wreszcie tem, że Jojne przyłapuje ojca na podpaleniu grubo zaasekurowanego sklepiku. Stary, któremu się zdaje, że Jojne wyda go teraz w ręce sprawiedliwości, ginie tknięty apopleksyą, ale w ostatniej chwili przed śmiercią rzuca na syna przekleństwo. Na nieszczęście Jojny słyszy to przekleństwo żyd Dawid Nuss, który śmiertelnie nienawidzi Jojnę, ponieważ sam potajemnie kocha się w Moressie. Odtąd odtrącany na każdym kroku przez współwyznawców, a nawet bity przez nich do krwi, tuła się nieszczęśliwy Jojne po świecie o głodzie i chłodzie. Najczęściej przebywa jednak na grobie Małki, gdzie słucha jak doń mówią na przemiany, to duch starego Firułkesa, to duch Małki, niejako głosy dwóch potęg, walczących w duszy Jojny, tj. starych, żydowskich tradycyi i nowych porywów, wszczepionych mu w duszę przez Małkę. Raz podczas takich dumań spotyka go na grobie Laja, córka dozorcy kirkutu (okopiska) i w jego domu zostaje Jojna, pomimo ciężącej na nim klątwy, przyjęty.

Ten moralno-społeczny problemat zaczerpnięty przeważnie nawet w szczegółach z „Mejra Ezofowicza“ Orzeszkowej, posłużył pani Zapolskiej do zlepienia w całość pięciu rodzajowych obrazów z życia żydów tzw. chałatowych. Cały rozwój tezy tak jak go nam przedstawia pani Zapolska, przestarzały i dziś już zupełnie banalny, nuży swoją jednostajnością i ciągłem powtarzaniem się jednych i tych samych tyrad moralizatorskich. Kulejąc od samego początku, nie napina się akcya nigdzie tak, że nawet scena podpalania sklepiku i następującego po niem przeklęcia syna, nie robi wrażenia, jako niedostatecznie przygotowana poprzednio. Ustępy liryczne pozbawione psychologicznego pogłębienia, wypadają znowu ckliwo, ale to tak, że chwilami słuchać tego nie można. Co do scen rodzajowych, to i one we środowej premierze nudziły. Raz dla tego, że w połowie były powtórzeniem takich samych scen z „Małki Schwarcenkopf“, tylko, że o znacznie słabszym nastroju a po tóre, że jeżeli takie obrazy rodzajowe idą ciągle jeden po drugim, to widzowi staje się w końcu tego za dużo. W „Małce“ było takich scen dwie, tu wszystkie pięć aktów napchane są literalnie ciągle tą samą atmosferą, tak, że to czyni w końcu wrażenie jakiegoś zaduchu, przykrego nad wyraz i nużącego śmiertelnie. Jeżeli się zaś doda do tego, że i charakterystyka osób nie przynosi prawie nic nowego, bo ani figury mamki żydowskiej, ani „mruczkowatego“ Jancia nie można nazwać zdobyczą w tym względzie, to zrozumie każdy, że całość ani pod względem wartości wewnętrznej, ani odnośnie do wrażenia nie przedstawia żadnego plusu w dorobku dramatycznym pani Zapolskiej.

W końcu dodać winniśmy, że dziwi nas to iż autorka, której prace charakteryzowała zawsze przynajmniej dobra robota sceniczna, z wiodła nas wczoraj nawet pod tym względem. Sztuka cała łamie się co chwila, a wielkie sceny ansamblowe zrobione są jakoś tak, że co chwila tworzą się w nich pauzy, których nawet najlepsza gra nie jest w stanie zapełnić. Każdy z aktorów odrecytował swoją rolę jak mógł najlepiej, ale to, co mówił, było zawsze tak bladem, że wzruszyć nie mogło. Dlatego nienaturalnym, sentymentalnym żydkiem był i p. Nowacki i mdłą Moressą panna Czaplińska. Trochę więcej życia było jedynie w rolach Chany, którą grała pani Gostyńska Gusty (panny Jankowskiej) i starego Firułkesa, granego przez p. Feldmana.

W ogóle przedstawienie wczorajsze jest jednym więcej dowodem, że nawet najświetniejsze powodzenie nie może dostatecznie usprawiedliwić powtarzania się autora. Pani Zapolska zahypnotyzowana powodzeniem „Małki“ powtórzyła się w „Jojnie“. Sztuka ta upadła zupełnie w Krakowie i w Warszawie. Czy ten sam los spotka ją także i u nas nie podobna przesądzać. W każdym razie powinna autorka „Jojny“ wziąć to sobie za przestrogę, że w każdej twórczości należy się kierować głębszymi względami niż takimi, jakie wpłynęły na napisanie Jojny Firułkesa“. *S. W.*

Głosy publiczności.

ODEZWA.

Dokonywający się obecnie przewrót w produkcyi wosku ziemnego w Borysławiu, polegający na tem, że ze stanu eksploatacyi prymitywnej przechodzi się do wielkiej, maszynowej, uzbrojonej w najnowsze urządzenia techniki współczesnej, uczynił w wielu wypadkach zupełnie zbyteczną pracę rąk robotniczych. Z drugiej strony dzięki całemu szeregowi przepisów i zarządzeń władz górniczych, lubo na ogół pożądanych ze stanowiska racyonalnej produkcyi i bezpieczeństwa robotników, ale przeprowadzonych z całą bezwzględnością i połączonych z koniecznością wielkich, siły drobniejszych przedsiębiorstw przekraczających inwestycyi, zmuszoną została wielka część tych przedsiębiorstw do zaprzestania produkcyi, a w przyszłości nastąpić muszą dalsze zamknięcia szybów kopalnianych.

Tysiące żydowskich robotników górniczych pozostało bez chleba i podczas gdy jedna część nie pozbawiona jeszcze ostatnich środków, opuściła dawne swe miejsce pobytu, reszta w liczbie około 5000 dusz, żyje w nieopisanej nędzy i w śmiertelnych z głodem zapasach.

Oni, którzy za marne wynagrodzenie żywot swój pędzili pod ziemią, wśród największych niebezpieczeństw, wśród najcięższej pracy, są do pracy i nadal gotowi, ale w Borysławiu nie masz dla nich zajęcia.

Te tysiące znojnych rąk, które są chlubnem świadectwem uczciwej pracowitości naszego ludu, te skąpane w pocie czoła szeregi robotników żydowskich, z których każdy jest żywym protestem przeciw oskarżeniu, jakoby żydzi lękali się i unikali ciężkiej pracy fizycznej, mają tylko jedno pragnienie, stawiają do społeczeństwa tylko jedno żądanie: aby im pozwolono zarabiać ostatkami swych sił na kawałek chleba dla żon i dzieci. Już choroby i śmierć zaczynają zbierać swe straszne żniwo wśród tych błąkających się bez celu ofiar rozpaczy.

Miłosierdzie, najprostsze względy ludzkości nakazują niesienie szybkiej pomocy, która na razie w zaspokojeniu głodu i kojeniu rozpaczy, ale głównie w dostarczaniu roboty polegać powinna. Na ten cel potrzebne są większe sumy pieniężne i oto z całą ufnością zwracamy się do ofiarności wszystkich ludzi szlachetnych, a w szczególności do zamożniejszych naszych współwyznawców żydowskich z gorącą i usilną prośbą, by raczyli łaskawymi datkami przyczynić się do spełnienia tego szczytnego dzieła ratunku.

Datki te przesłać należy na ręce Przełożeństwa izrael. gminy wyznaniowej we Lwowie. Ponadto są szczególnie pożądanemi wszelkie wnioski względem trwałego zatrudnienia pozbawionych pracy robotników.

Lwów w maju 1899.

Za komitet zapomogowy na rzecz pozbawionych zarobku żydowskich robotników górniczych w Borysławiu posłowie:

Dr. Emil Byk, dr. Filip Fruchtmann, dr. Bernard Goldman, dr. Henryk Kolischer, dr. Natan Löwenstein, Jakób Piepes Poratyński, dr. Arnold Rapoport, dr. Maurycy Rosenstock, dr. Maksymilian Trachtenberg.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 maja.

(Z.). Doniesienia z Transwaalu o wrzekomych aresztowaniach angielskich obywateli przebywających w rzeczypospolitej Boerów wywarły na giełdach zachodnich deprymujące wrażenie. Następstwem tego była ogólna stagnacya w międzynarodowych walorach, która przeniosła się wnet także na giełdę berlińską i na naszą. Oprócz międzynarodowych walorów bankowych przeważało usposobienie zniżkowe także na targu walorów kolejowych. Ucierpiał zwłaszcza kurs akcyi kolei czeskich skutkiem doniesień, że stan zasiewów buraków jest nie bardzo pomyślny, co zmniejsza szanse tegorocznej kampanii cukrowej. Z kolejowych akcyi podniosły się tylko lombardy na wiadomość, że zarząd kolei południowej wniósł rekurs przeciw zbyt wysokiemu wymiarowi podatkowemu. Jak wiadomo, wymierzono tej kolei za rok ubiegły tytułem podatków przeszło 4½ miliona złr. Z lokalnych walorów najbardziej faworyzowane były akcye fabryki cegieł „Wienerberg“ i podniosły się o 5 złr. Mówią bowiem, że w dzielnicy Ottakringu wzniesiony zostanie olbrzymi gmach na pomieszczenie tutejszego szpitala powszechnego i że dostawę cegły dla tej budowy otrzyma fabryka „Wienerberg“. Papiery górnicze sprzedawano dziś, to też kurs ich obniżył się. Z rent podniosły się obie wspólne i austryacka koronowa o 10 do 20 ct., natomiast spadła węgierska koronowa. Płacono za nią dziś poniżej 97 a zamknięto ją kursem 96·95.

Z Londynu donoszą, że toczą się tam rokowania o emisyę nowej pożyczki rosyjskiej w sumie 300 milionów rubli, przeznaczonej na budowle kolejowe. Rokowania w tej sprawie prowadzi szef firmy Mendelsohna, która od wielu lat już załatwia wszystkie ważniejsze interesa finansowe Rosyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·75, węgierskie 385·—, Anglobanki 152·50, Uniony 319·50, Bankvereiny 281·50, Länderbanki 244·75, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 289·—, Elbethale 264·75. Renta papierowa 101·05, srebrna 100·55, austryacka złota 119·70, austr. renta wal. kor. 100·50, węgierska złota 119·45, węgierska renta wal. kor. 96·95, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55½, marki 11·77, ruble 1·27½.

§ **Petersburg** 19 maja. Rosyjski Bank państwa obniżył dyskont wekslowy z 5 i 6 na 4½ i 5½%, a stopę od pożyczek gotówkowych z 5½ i 7½ na 5—7%.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 19 maja. Austryackie Biuro centralne dla ochrony interesów rolnictwa i leśnictwa przy zawieraniu handlowych kontraktów odbyło dzisiaj pierwsze zwyczajne posiedzenie pod przewodnictwem marszałka krajowego Gudenusa. Zgromadzeni uchwalili rezolucyę sprzeciwiającą się zatrzymaniu nadal obrotu mlewa i handlowi terminowemu in blanco na giełdzie towarowej. Rezolucya ta domaga się także reformy giełdy towarowej według ustanowionych przez rozmaite korporacye rolnicze zasad, zaprowadzenia przymusu deklarowania każdej transakcyi u naczelnika giełdy, ustanowienia jak najogólniej sformułowanych typów z podaniem jakości, wagi i pochodzenia towaru, a w końcu przyjęcia pewnej liczby rolników do kierownictwa giełdy. Dalsze rezolucye zawierają życzenia, dotyczące regulacyi taryf kolejowych dla przewozu zboża i powstrzymania importu bydła z Rosyi i państw bałkańskich.

Wiedeń 19 maja. Komunikat niemieckich mężów zaufania opiewa: „Mężowie zaufania niemieckich stronnictw opozycyjnych byli przez cały dzień zgromadzeni celem naradzania się nad ułożeniem narodowo-politycznych żądań Niemców austryackich. Popołudniu zeszli się przybyli do Wiednia członkowie niemieckiego stronnictwa ludowego na obrady przedwstępne“.

Wczoraj odbyło się również bardzo liczne zgromadzenie protestujące przeciw ruchowi pod hasłem „Los von Rom“. Wzięli w niem udział kardynał Gruscha, biskup Wiednia Schneider, poseł i prezydent Izby Fuchs, wielu członków obu Izb Rady państwa, i wielu innych wybitnych osób. Po odczytaniu licznych telegramów z objawami sympatyi z kraju i zagranicy, po przemówieniach ks. Liechtensteina i kanonika Müllera i wreszcie po udzieleniu pasterskiego błogosławieństwa przez kardynała Gruschę, — przyjęło zgromadzenie rezolucyę, w której protestuje przeciwko bezbożnej grze niesumiennych agitatorów, igrających najwyższemi dobrami ludzkości. Następnie zawiera rezolucya protest przeciw obrazie katolickiego Kościoła, jego głowy i duchowieństwa, oraz przeciw podjudzaniu młodzieży do wrogiego występowania wobec Kościoła i ojczyzny. Rezolucya domaga się zaprowadzenia ustawy o stowarzyszeniach religijnych w celu obrony praw katolickiej większości w Austryi i kończy się zapewnieniem niewzruszonego przywiązania do Papieża, episkopatu i duchowieństwa — i wierności dla Cesarza, domu panującego i ukochanej ojczyzny.

Zgromadzenie zakończyło się entuzyastycznymi okrzykami na cześć Cesarza i Papieża.

Przedstawiciele pułków rosyjskich, noszących imię arcyksięcia Albrechta, przybyli do Wiednia na uroczystość odsłonięcia pomnika arcyksięcia i złożyli wieńce w mauzoleum kościoła Kapucynów na trumnach cesarzowej i arcyks. Albrechta.

Praga 19 maja. Sejm czeski przyjął preliminarz budżetu krajowego i uchwalił w celu pokrycia niepokrytego pomimo podwyższenia dodatków krajowych i przeznaczenia na ten cel części podatku osobisto-dochodowego deficytu w wysokości 3 milionów zł. pożyczkę krajową w tej samej wysokości i polecił Wydziałowi krajowemu uzyskać w tym celu najwyższe zezwolenie.

Komisya reskryptowa Sejmu postanowiła przedłożyć Sejmowi rezolucyę, wedle której Sejm obstaje przy wyrażonych w zeszłorocznym adresie do tronu zasadach, mianowicie przy rozszerzeniu ustawodawczego zakresu działania Sejmu i zmianie ordynacyi wyborczej i w tym celu poleca Wydziałowi krajowemu przedłożyć na następnej sesyi projekt nowej ordynacyi wyborczej do Sejmu. Według tego ordynacya wyborcza niefideikomisowej wielkiej własności ma być zmienioną o tyle, żeby była analogiczną z ordynacyą wyborczą do Rady państwa. Zarazem ma ona w kuryach miast i gmin wiejskich zaprowadzić większą sprawiedliwość w rozdzieleniu mandatów między obydwie narodowości. Wszyscy obywatele posiadający prawo wyborcze do Rady państwa mają według tej nowej ordynacyi otrzymać te same prawa odnośnie do Sejmu; oprócz tego ma Wydział krajowy na następnej sesyi sejmowej przedłożyć projekt ustawy, która zapewniłaby obydwom narodowościom sprawiedliwszy podział w liczbie członków Wydziału krajowego, komisyi sejmowych i instytucyi krajowych.

Grac 19 maja. W Sejmie styryjskim, podczas obrad nad budżetem, p. Sermec oświadczył, że Słoweńcy nie mogą w nich brać udziału ze względu na wstawione w budżet subwencye dla agresywnych stowarzyszeń niemieckich „Schulverein“ i „Sudmark“, oraz sumę 20 000 zł dla gimnazyum niemieckiego w Cylei. Słoweńcy następnie opuścili salę. Poseł Stuergkh oświadczył że gimnazyum niemieckie w Cylei służy w równej mierze obu narodowościom, poczem pozostali posłowie uchwalili jednogłośnie roczną subwencyę w wysokości 2000 zł. na „Dom akademicki“ w Cylei.

Referent p. Schreiner zaznaczył, że Słoweńcy nie mają żadnego powodu uważać tę instytucyę za instytucyę germańską, ponieważ znajdują do niej przystęp także studenci pochodzenia nieniemieckiego.

Po załatwieniu budżetu krajowego zamknięto Sejm styryjski trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza.

Bruck n. L. 19 maja. Cesarz odbył wczoraj rano rewię skoncentrowanych tu wojsk.

Podczas przeglądu zmobilizowanego pułku piechoty „Deutschmeister-Regiment“ zbliżył się Cesarz do żołnierzy i przemówił do nich w następujących słowach: „Cieszę się z powodu dobrego wyglądania pułku i jego sprawności w ćwiczeniach. Mam w tem nowy dowód że w każdej chwili polegać mogę na tym pułku, na moich Deutschmeistrach i moich Wiedeńczykach“. Przemowę tę przyjęli żołnierze entuzyastycznie.

Budapeszt 19 maja. Sejm węgierski wybrał na wczorajszem posiedzeniu wiceprezydentami Belę Taliana i Gabryela Daniela.

Następnie poseł Ugron zainterpelował prezydenta ministrów w sprawie konferencyi pokojowej w Hadze. Zaznaczywszy, że co do swojej osoby zawsze był przyjacielem pokoju, zapytał interpelant czy jest prawdą, że delegat rosyjski na konferencyę zastępuje równocześnie Czarnogórę i za nią głosować będzie, i co uczynili delegaci austro-węgierscy, aby temu przeszkodzić. Po przemówieniu Ugrona posiedzenie zamknięto i odroczono do 2 czerwca.

Wiesbaden 19 maja. Podczas wczorajszego obiadu wzniósł cesarz Wilhelm ku uczczeniu urodzin carskich toast na cześć cara, łącząc go z życzeniami pomyślnego rezultatu z zainicyonowanej przez cara konferencyi pokojowej. Cesarz wyraził przytem nadzieję, że Staalowi i Münsterowi jako dwom wypróbowanym i doświadczonym mężom stanu uda się na gruncie dawnych — łączących oba domy panujące i oba narody — tradycyi i stosownie do otrzymanych od obudwu panujących zgodnych rozkazów, prowadzić tak konferencyę, żeby wynik ich mógł cara zadowolnić.

Petersburg 19 maja. Wielcy książęta Michał Aleksandrowicz i Andrzej Włodymirowicz zamianowani zostali adjutantami przybocznymi cara.

Pretorya 19 maja. Rząd przedłożył Radzie narodowej projekt ustawy, mocą której obcokrajowcy po 9-letnim pobycie w Transwaalu otrzymują wszystkie prawa obywatelskie.

Waszyngton 19 maja. Prezydent Mac Kinley wysłał do cara z powodu otwarcia konferencyi pokojowej telegram, w którym podnosi doniosłe znaczenie konferencyi, a zarazem składa życzenia, aby przebieg obrad urzeczywistnił w zupełności nadzieje cara.

Budapeszt 19 maja. Cesarz przeznaczył z własnej szkatuły 5,000 zł. na sanatoryum dla suchotników, a 5.000 zł na zapomogi dla biednych miasta Bydapesztu.

Praga 19 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu odczytano pismo 13 posłów narodowo-niemieckich, którzy składają mandaty. Po odczytaniu tego pisma, zapanowała wśród posłów pewna konsternacya. Marszałek oświadczył, że zarządzi natychmiast co potrzeba, celem rozpisania uzupełniających wyborów.

Londyn 19 maja. Pierwszy lord admiralicyi Goschen oświadczył na bankiecie, że sytuacya w Transwalu ciągle jeszcze budzi obawy. Mówca jednak sądzi, że prezydent Krüger uwzględni słuszne żądanie tej części ludności Transwalu, która przyczyniła się do jego świetności.

Wiedeń 19 maja. *Fremdenblatt* donosi, że br. Gautsch został już mianowany prezydentem najwyższej Izby obrachunkowej austryackiej po Hohenwarcie.

Cesarz powrócił tu dzisiaj z Brucku nad Litawą.

Haga 19 maja. Dzisiaj zbiorą się delegaci konferencyi pokojowej na posiedzenie celem naradzenia się nad wyborem komisyi i sekcyi które rozpoczną swe prace w sobotę. Jak długo potrwa konferencya, niewiadomo. Ciągle jeszcze przybywają tu delegaci najrozmaitszych towarzystw pokojowych w Europie.

Paryż 19 maja. Strejk listonoszów skończony.

Sofia 19 maja. Ks. Ferdynand podpisał dekret zwołujący sobranie na dzień 16go maja starego stylu na sesyę nadzwyczajną.

Wiedeń 19 maja. *N. W. Abendblatt* zaprzecza wiadomości *Nar. Listów* jakoby marszałek Austryi dolnej bar. Gudenus zamierzał zaraz po zamknięciu sesyi sejmowej ustąpić ze swego stanowiska.

Paryż 19 maja. Prezydent Izby deputowanych Deschanel został wybrany członkiem akdemii francuskiej.

Berno (morawskie) 19 maja. Zgromadzenie Związku dla morawskiego przemysłu wełnianego uchwaliło w obecności delegatów z Liberca i Bielska postępować solidarnie w sprawie trzymania się 11to godzinnego dnia pracy.

Grenoble 19 maja. Sąd przysięgłych uwolnił Maxa Regis'a.

Londyn 19 maja. Izbę gmin odroczono do 1 czerwca.

Grenoble 19 maja. Wczoraj wieczorem tłum, składający się z około 300 osób, urządził manifestacyę dreyfusowską przed kasynem wojskowem. Manifestacya przybrała następnie groźne rozmiary. Tłum obrzucił budynek kamieniami, przyczem skaleczono trzech oficerów.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 maja. D. Biechoński z Gorlic. Hr. Potocki z Wołynia. W. Pieniążek z Jasła. Dr. W. Weygert z Podlisek. A. Zaleski z Rosyi. M Younga z Hruszatyc. Br. A. Horroch z Winniczki. K. Hadinger z Wiednia. W. Lisowieccy z Jasła. J. Gołaszewski z Toustobab. K. Lipiński z Sanoka. Dr. A. Dworski z Przemyśla. J. Horodyński z Kossowa. M. Jędrzejowicz z Dembicy. J. Burzyński z Chyrowa. S. Zabello z gubernii mińskiej.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki
i **Hotel pod trzema Murzynami**
ul. Krakowska l. 9
Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 19 maja. Hr. K. Młodecki z Brodów. Hr. M. Komorowska z Wołynia. Stan. Skarzyński z Studzianki. P. Wybranowscy z Czepernossów. Inż. Fr. Rainer z Paryża. B. Schwager z Podwołoczysk. Kapitan Zawadil z Kołomyi. J. Szilasi z Budapesztu. T. Hochstatter z Monachium. Fr. Styliński z Sędziszowa. P. Isztran z Budapesztu. A. Stecki z Środopolic. P. Szeib, z Hnizdyczowa. Ks. L. Pastor z Bicza. Dr. Romzsa Nesztorne Szuszko z Bawaryi. P. Sawicka z córkami z Kr. Polskiego. P. Szawłowscy z Przewłoki. G Gawicki z Dzikowa. Dr. J. Rosa, K. Gulbiński, F. Steleniak z Kołomyi. T. Lewicki z Krosna. Ks. M. Janowicz z Kalnego. Ks. Jan Salijew z Przeworska. T. Radwan z Stanisławowa. S. Smolecki z Bursztyna. Ks. J. Iwańczuk z Magdalówki. Dyr. A. Mayer z Łopatyna. Ernst Grossmann, D. Sachs, Edw. Herzberg z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 19 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·50 do 312·50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 288.50 do 291.50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 385.— do 395·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 21[illegible]. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 — do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

Obligi za 100 zł, Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 97.00 do 97·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30, 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 19 maja. (Giełda towarowa). Spirytus 17·20—17·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 14·25—14·30.

Berlin 19 maja. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·90. Spirytus 40·90.

Paryż 19 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·42. Mąka na miesiąc bieżący 43·40.

Frankfurt 19 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·50; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 198·50; laura 257·90.

Wiedeń 19 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 8·60—8·61, na jesień 8·16—8·17; żyto na maj-czerwiec 7·42—7·44, na jesień 6·75—6·80; kukurudza na maj-czerwiec 4·70—4·72, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·85—4·86; owies na maj-czerwiec 5·85—5·87, na jesień 5·76—5·78; rzepak na sierpień-wrzesień 12·50—12·60; olej rzepakowy na maj 31—32, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya: w terminach jesiennych zwyżka, w innych silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 19 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj 8·86—8·88, na październik 7·97—7·99; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 6·47—6·48; kukurudza na maj 4·53—4·54, na czerwiec 4·54—4·55, na lipiec 4·59—4·61; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·42—5·43; rzepak na sierpień 12·25—12·35. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba.

1)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

I.

Słońce wzbiło się na najwyższy punkt horyzontu i oświetliło już ponurą, nawet w chwilach największego ruchu, ulicę Santa Chiara. Powoli przerzedzały się tłumy ludu, płynące z północnych ku niższym dzielnicom Neapolu i na odwrót; ruch powozów i ręcznych wózków handlarzy ustawał; kupcy, ustępując z ulicy przed palącemi promieniami słońca, ukrywali się w sklepach i zabierali się do posiłku, składającego się z makaronu, ciastek i wina. Chłopcy sklepowi, siedząc na progach, powoli zajadali bułkę z kawałkami tykwy smażonej i maczanej w occie, z rzepą z ostrym sosem, lub melonem przyrządzonym z pieprzem i czosnkiem.

Mocny zapach tomatów, tej nieuniknionej przyprawy makaronu, mięszał się na ulicy z przejmującym odorem octu i korzeni.

Gdzieniegdzie jakiś przekupień owoców przechodził z pustym po figach koszykiem na głowie, lub pchał przed sobą wózek z resztkami śliwek fioletowych i na pół dojrzałych brzoskwiń. Wtedy wybiegali ze sklepów kupcy, lub z zatłuszczonemi ustami chłopcy i za parę centymów kupowali owoców dla uzupełnienia posiłku.

Przed litografią Martella, której małe maszyny do odbijania biletów wizytowych przed chwilą ucichły, dwaj siedzący na chodniku robotnicy poważnie dzielili między sobą melon, a o kilka kroków od nich dwie stojące na progu domu robotnice-szwaczki, gawędząc, oczekiwały nadejścia przekupnia ciastek, pokrytych tomatami, czosnkiem i majeranem, sprzedawanych po trzy centymy za kawałek.

Przekupień nadszedł, ale z pustą już tacą drewnianą, a wtedy robotnice, kryjąc twarze przed promieniami słońca, udały się w górę ulicy Chiara.

Jedna z nich, blondynka o delikatnych rysach oblicza i ruchach, nadających tyle uroku kobietom Wschodu i Neapolitankom, udała się na uliczkę Impresa i zatrzymała się przed skromnym handlem win a zarazem oberżą, położonym prawie naprzeciw pałacu Impresa. Chciała kupić coś do zjedzenia dla siebie i swej towarzyszki.

I ta uliczka, równie jak inne, była już pustą od samego południa, w tej porze bowiem wszyscy udają się do domów i sklepów na posiłek.

Upał wzmaga się stopniowo i zmusza do przerwania pracy i odpoczynku, tej pory dnia neapolitańskiego, zwanej „controra“ i odpowiadającej hiszpańskiemu wyrazowi „siesta“.

Młoda robotnica, nieco przestraszona ciemnością piwnicy, z której wydobywał się kwaśny odór wina, zatrzymała się przed schodami i wzrokiem szukała kupca.

W tej chwili podszedł ku niej chłopak obsługujący gości.

— Daj mi co do zjedzenia, do mego chleba — rzekła, kołysząc się nieco.

— Ryby smażonej?

— Nie

— Kawałek sztokfisza ze sosem?

— Nie, nie — odrzekła ze wstrętem.

— To może zupy z kiszką?

— I to nie..

— Więc cóż? — zapytał chłopak nieco niecierpliwie.

— Chciałabym kawałek mięsa, tak.. za trzy sous. Chętnie zjadłybyśmy z chlebem.

— Dziś sobota, więc nie przyrządzamy mięsa — rzekł chłopak a dla tych, co nie wierzą, mamy tylko kiszkę.

— To już daj kawałek sztokfisza — szepnęła, powstrzymując westchnienie

I gdy chłopak zeszedł napowrót w głąb piwnicy, ona zaczęła z ciekawością przyglądać się pałacowi Impresa.

Słońce oświetlało cały jego dziedziniec, na którym od czasu do czasu pojawiała się nowa postać męska lub kobieca.

Antonetta, nucąc półgłosem popularną śpiewkę, wpatrywała się w dziedziniec, gdy nadszedł chłopak ze sztokfiszem i włożył jej w miseczkę cztery spore kawałki, do której dolał parę łyżek czerwonawego sosu, zaprawionego oliwą i pieprzem.

Antonetta wyjęła z kieszeni trzy sous, wręczyła je chłopcu i spoglądając na pływające w sosie kawałki ryby, rzekła:

— Gdybym wygrała terno, jadłabym mięso codzień.

— Mięso, makaron... — śmiejąc się odrzekł chłopak.

— Tak, mięso i makaron! — tryumfalnie zawołała robotnica, mając oczy ciągle utkwione w sos, którego nie chciała rozlać.

— I rano i wieczorem?

— I rano i wieczorem!

— Należy pomodlić się do tego dziecka... — rzekł chłopak, wskazując dziedziniec przeciwległego pałacu.

— Powrócę później — rzekła robotnica — i odniosę miseczkę.

Uliczka Impresa znowu opustoszała na długo.

Podczas zimy bywa ona wielce w godzinach południowych uczęszczaną przez studentów uniwersytetu, przechodzących przez nią dla skrócenia sobie drogi, a udających się na ulicę Toledo. Ale latem studenci rozjeżdżają się na ferye.

Wszelako, gdy upał zmniejszał się, od ulicy Santa-Chiara i Mezzocannone zaczęli pokazywać się ludzie i zatrzymywać w dziedzińcu pałacu.

Jednym z pierwszych był czyściciel obuwia, stary, garbaty, kulawy, zgięty we dwoje, z małą skrzynką przy boku. Miał na sobie całą w plamach i łatach kurtkę zieloną i nasuniętą na oczy czapkę bez daszka.

Złożył swą skrzynkę przed sklepieniem bramy i sam położył się na ziemi, jak gdyby oczekiwał klientów. Ale nie wzywał ich dwukrotnem uderzeniem szczotką w dno skrzynki, a zajął się pilnie odczytywaniem jakiegoś zadrukowanego cyframi szpargału.

Żółta, zniszczona twarz starca zdradzała pożerającą go namiętność.

Z upływem czasu coraz więcej przechodziło przed nim ludzi i dziedziniec napełnił się wrzawą głosów krzykliwych.

Jakiś człowiek, robotnik, zatrzymał się przed starcem; liczył on lat trzydzieści pięć. lecz miał już siwe włosy i oczy zagasłe. Rzucony na ramiona żakiet odkrywał niebieską koszulę perkalową.

— Czy oczyścić? — machinalnie zapytał garbus.

— Jeszcze-by też! — ironicznie odrzekł robotnik. — Gdybym miał dwa sous, wziąłbym bilet u pani Katarzyny.

— Na loteryę małą? — półgłosem zapytał garbus.

— Tak... jeden na małą, drugi na rządową... Choć ostatecznie, wszyscy oni złodzieje, wszyscy złodzieje — mówił, żując koniec cygara czarnego i kiwając głową.

— Urządziłeś dziś sobie pół-święto? Nie poszedłeś do roboty?

— Nigdy nie chodzę w sobotę — odrzekł robotnik, krajczy rękawiczek. — Szukam szczęścia i znajdę je kiedyś.

— A kiedy bierzesz zapłatę?

— Zapłatę! — odrzekł robotnik, wzruszając ramionami — już w piątek nie mam nic do wzięcia.

— Więc jak urządzasz się, że możesz grać w loteryę?

— Rozmaicie, jak się da... Najczęściej siostra pani Katarzyny, tej co utrzymuje loteryę małą, pożyczy pieniędzy...

— Wielki bierze procent?

— Od liry jeden sous na tydzień.

— To niebardzo wiele — odrzekł czyściciel obuwia.

— Winienem już jej siedmdziesiąt pięć lir. Każdego poniedziałku czeka na mnie przed fabryką, krzyczy i wyprawia mi scenę. Nie masz pojęcia, Michale, jaka to czarownica! Lecz cóż ja mogę uczynić? Wygram kiedyś na terno, to zapłacę.

— A co zrobisz z resztą? — śmiejąc się zapytał starzec.

— Nie lękaj się, nie będę miał kłopotu. Sprawię sobie nowe ubranie, bażancie pióro do kapelusza, powozik z brzękadłami i zawiozę cię na obiad pod „Dwoma Poliszynelami“, na pole Marsowe...

— Albo do „Syna Piotra“, w Posilippe...

— Albo pod „Asa Pikowego“, w Portici.

— Od oberży do oberży...

— Będzie mięso, makaron...

— I wino z Monte di Procida..

— Co chcesz, raz tylko żyjemy — sentencyonalnie zakonkludował krajczy rękawiczek, poprawiając żakiet na ramionach.

— Ja nie robię długów — po chwili milczenia rzekł czyściciel obuwia.

— Szczęśliwy jesteś — pochmurnie odrzekł Gaetano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George